

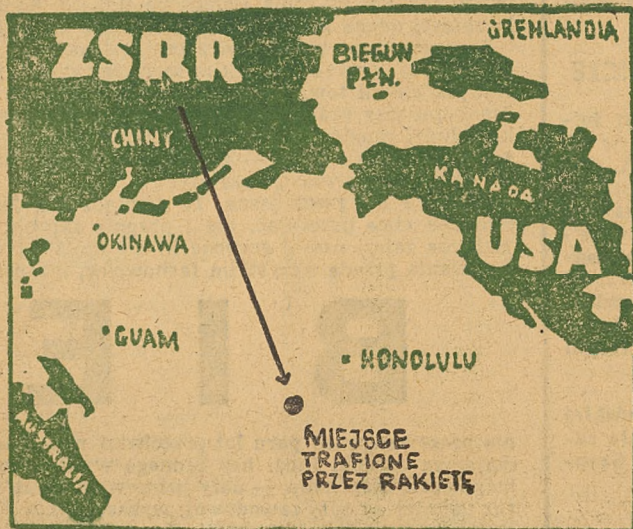
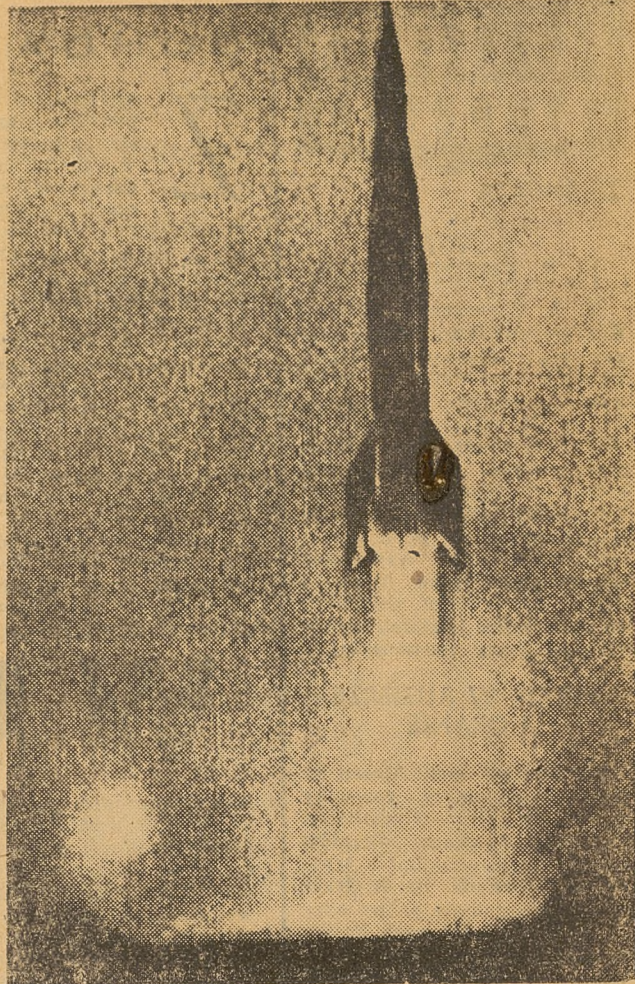
zdarzenia

KRAKÓW 31 I 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY. Nr 5 (142) CENA ZŁ. 1.50



Sztuka Kruczkowskiego — „Pierwszy dzień wolności”, stanowiąca clou bieżącego sezonu teatralnego, idąca z wielkim powodzeniem w Warszawie, znalazła również szeroki oddźwięk za granicą. Wystawił ją już teatr budapeszteński. Właśnie z tego spektaklu pochodzi nasze zdjęcie. Dlaczego Kraków spóźnia się? Chcemy jak najprędzej zobaczyć „Pierwszy dzień wolności” na naszych scenach.

NOWA REWE- LACJA NAUKOWA



Ta rewelacja to radzieckie doświadczenia na Pacyfiku.

Mapka terenu radzieckich doświadczeń raketowych.



Wielką sensacją Paryża były narodziny — Mikołaja — syna B.B. Oto ona ze swym pierworodnym. Powyżej fotografia B.B. w wieku niemowlęcym (już kokietuje) oraz (niżej) jej męża Jacquesa Charierra.



ŚWIAT JESZCZE RAZ ZDUMIONY

Rakieta zdalnie kierowana, której próby dokonano ostatnio na Pacyfiku, wzbudziła olbrzymie zainteresowanie światowej opinii publicznej. Oto niektóre echa tego wybitnego osiągnięcia radzieckiej nauki:

„Dla całego świata już nie Ameryka zajmuje pierwsze miejsce w dziedzinie naukowej i technicznej. Dziś miejsce to zajmuje Związek Radziecki. USA nie zdołają nic zrobić w ciągu najbliższych dziesięciu lat, aby zmienić w tej dziedzinie poglądy światowej opinii publicznej. Poglądy te są wynikiem stałych sukcesów rosyjskich w dziedzinie raketowej”. (GEORGE ALLEN — szef Agencji Informacyjnej USA).

„Zdolności naukowe i techniczne Rosjan znacznie przewyższyły to, czego od nich świat oczekiwał, a Stany Zjednoczone nie potwierdziły nadziei, jakie świat w nich pokładał”. (FRANCE PRESSE).

„Po wystrzeleniu radzieckiej rakiety Stany Zjednoczone znalazły się w sytuacji upokarzającej i rozpaczliwej. Nagle zdajemy sobie sprawę, że istnieje możliwość, abyśmy się stali mocarstwem II kategorii. (Gubernator Stanu New Jersey — ROBERT MEYNER, uchodzący za cichego kandydata partii demokratycznej na stanowisko prezydenta).

„W porównaniu z olbrzymią rakieta radziecką, pocisk, jaki zamierzają wysłać w przestrzeń Amerykanie, wydaje się po prostu miniaturą. W obu wypadkach chodzi o przygotowanie do wysłania w przestrzeń pojazdu kosmicznego z załogą ludzką i jasne jest, że Rosjanie znacznie wyprzedzają w tej dziedzinie Amerykanów. Dotychczasowe sukcesy raketowe ZSRR wystarczają prawdopodobnie, aby zapewnić im pierwszeństwo w wysłaniu człowieka w przestrzeń kosmiczną”. (Dziennik szwedzki „DAGENS NYHETER”).

„Radziecka rakietka jest najpotężniejszą rakieta wystrzeloną dotychczas z jednego punktu na ziemi do drugiego. Osiągnęła ona niewiarygodną dokładność w celności przy jej równocześnie fantastycznym zasięgu. Sprowadzenie głowy raketowej z powrotem na ziemię jest poważnym osiągnięciem, jeśli chodzi o wysłanie człowieka w przestrzeń kosmiczną”. (GUARDIAN).

„Jakże precyzyjne muszą być przyrządy kierownicze rakiet radzieckich, jeżeli po przelecie obejmującym ponad 1/4 obwodu Ziemi, pocisk trafia do celu z odchyleniem zaledwie 2 km”. (DER MITTAG).

ZDARZENIA TYGODNIA

ZE SWIATA

WYWIAD N. S. CHRUSZCZOWA

N. S. Chruszczow udzielił dyrektorowi francuskiego czasopisma „Horizons” Pierre Cottowi odpowiedzi na pytania dotyczące rozbrojenia. M. in. Chruszczow zwrócił uwagę, że powszechne rozbrojenie stawia do dyspozycji ludzkości olbrzymie środki materialne dla pokojowego budownictwa. 10 proc. zaoszczędzonych na wydatkach wojskowych tylko USA i ZSRR pozwoliłoby zbudować co roku kilka wielkich tam w rodzaju Tamy Assuańskiej.

STRAJK W ALGERZE I ORANIE

Fo dymisji gen. Massu w Algierze wybuchły rozruchy wzniecone przez ekstremistów. Nastąpiła wymiana strzałów między buntownikami a wojskiem. Obecnie w Algierze znajdują się dwie grupy ekstremistów po 500 osób każda. W Algierze i w Oranie wybuchł powszechny strajk. Ekstremiści są odosobnieni — armia i ludność popiera politykę de Gaulle'a.

KATASTROFY LOTNICZE

Czarna seria katastrof lotniczych miała miejsce w ostatnich dniach. W USA rozbił się samolot Viscount, w Turcji zderzył się ze szczytem górskim samolot „Caravelle”, a ostatnio nad Jamajką podczas lądowania stanął w płomieniach samolot kolumbijski. Łączna liczba ofiar katastrof lotniczych w bieżącym roku wynosi 179 osób.

W południowo-afrykańskiej kopalni Coalbrook zostało zasypanych 440 górników. Szanse ratunku są nikłe.

Z KRAJU

PROBLEMY TECHNICZNE NA IV PLENUM KC PZPR

Komitet Centralny PZPR omawiał na IV Plenum zadania partii i Państwa Ludowego w dziedzinie postępu technicznego. Główne problemy to: mechanizacja robót ciężkich i automatyzacja przemysłu, wprowadzenie nowoczesnych maszyn, rozbudowa bazy surowcowej dla przemysłu.

ZJAZD TRZZ

W Olsztynie odbył się Walny Zjazd Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. Zjazd uchwalił nowy statut i wybrał nowe władze. Przewodniczącym Rady Naczelnej TRZZ został ponownie zastępca przewodniczącego Rady Państwa prof. Stanisław Kulczyński.

SUKCESY „ŚLASKA” ZA GRANICĄ

Zespół „Śląsk” zakończył tournée po USA dając ogółem 77 przedstawień, które oglądało 250 tys. widzów. Zespół po sukcesach w USA wyjeżdża do Meksyku.

DO „DELIKATESÓW” PRZYSZŁY CYTRYNY

Ile byśmy nie otrzymali, zawsze wszystko sprzedajemy, to wzięliśmy towar zgodnym chórem mówią handlowcy o tzw. owocach cytrusowych, czyli głównie cytrynach i pomarańczach. Istotnie, do tradycji już należące batalie cytrynowe w „Delikatesach” są chyba najlepszym potwierdzeniem tej opinii. Co prawda nie najlepiej świadczą one o zdolnościach organizacyjnych naszego handlu, ale za to bardzo dobrze

BOHDAN DROZDOWSKI

Zastanawiam się równie często, pewnie jak każdy, co leży u podstaw naszej ekonomiki, jakie to siły powodują, że z jednej strony możemy się poszczycić ogromnymi osiągnięciami, nasze wskaźniki wzrostu należą do najwyższych w Europie, a jednocześnie tak nierzadko przychodzi nam uczestniczyć w kampaniach krytycznych, choćby jak ta ostatnia zainicjowana na IV Plenum KC w sprawie techniki i jej postępów w Polsce. Często się mówi, że robimy dużo, ale źle. To prawda, że robiliśmy głównie na efekt ilościowy, z drugiej jednak strony, czyż było do pomyślenia inne ustawienie produkcji? Kraj po wojnie wygłodzony musiał najpierw dostać ilość, teraz przyszedł czas na jakość, jakość osiąganą przez stosowanie najwyższej techniki. Powiedziano na Plenum, iż okres, kiedy można było zwiększać produkcję poprzez wzrost zatrudnienia, należy do przeszłości, głównie z tego względu, że zeszliśmy obecnie w niż demograficzny i wpływ rąk roboczych poważnie zmalał. Z drugiej zaś strony trudno sobie wyobrazić w środku Europy kraj, który swoją nowoczesną gospodarkę buduje nie mózgami elektronicznymi i zautomatyzowanymi agregatami, ale ludzką, mało precyzyjną ręką wspartą przez dość przestarzałe urządzenia mechaniczne. Dlatego właśnie teraz zainicjowano wielki bieg do techniki.

Jesteśmy krajem o skomplikowanym przekroju przemysłu. Posiadamy superfabryki i fabryki-gruchoty, robimy urządzenia elektroniczne i automaty, które w handlu światowym nie ustępują innym — i wypuszczamy buble, nasze fabryki, nie mające funduszy dewizowych na zakup gotowych licencji — same mierzają się z prototypami, trwa to przez całe

WIELKI

lata. Tymczasem postęp w świecie trwa i znowu okazuje się, żeśmy zapóźnieni. Wadliwie ustawienie systemu plac spowodowało ucieczkę konstruktorów i inżynierów z biur projektowych do bezpośredniej produkcji — dlatego takie problemy stwarza u nas regularny postęp techniczny, z drugiej zaś strony zdolności naszych fachowców zadziwiają nawet doświadczonych kraje: produkujemy, jak wiadomo, na licencji szwajcarskiej firmy Sulzera silniki okrętowe w zakładach Cegielskiego. Silniki te już zostały ulepszone przez Polaków i firma macierzysta zwróciła się ponoć o radę! Mamy architektów np. zaliczanych do światowej czołówki, ale w centrum Warszawy wznosimy ponure knoty architektoniczne o okienkach jak za króla Bolesława itd. itd. Są ludzie, którzy widzą wyłącznie tę drugą stronę wartości naszego kraju i mruczą.

Tymczasem po prostu potrzebny jest nam wielki, wspólny wysiłek, potrzebne jest przede wszystkim serce człowieka, jego ofiarna myśl — której, jak mówił tow. Gomułka, nie da się kupić za pieniądze. Za pieniądze kupujemy pracę, ale pomyślnie i oddania kupić się nie da. Przykład ludzi radzieckich jest tutaj kapitalny: w głodzie i chłodzie, a tylko z wiarą w lepsze jutro — zrobili tyle, że dziś już nikomu nie przychodzi do głowy wykiwać „ruski styl”.

Rozumie się rzecz jasna, że pieniądze nie jest przedmiotem blahym, człowiek chce pracować, ale i pragnie zarobić. Rozumie się, wiele dotychczas gałęzi naszej gospodarki nie umiało rozwiązać właściwie zaszeregowania przede wszystkim fachowców, inżynierów, techników, kampa-

BIEG

nie prasowe sprzed paru lat przeciwko nonsensom placowym: dopuszczającym zarobki ludzi bez żadnego wykształcenia znacznie wyższe niż inżynierów magistrów — dają już pewien efekt. Od ludzi wymaga się coraz, usilniej: wiedzy zawodowej, wykształcenia ogólnego w pewnych dziedzinach gospodarki nie przyjmuje się w ogóle robotników bez szkoły podstawowej przynajmniej.

IV Plenum przemówiło głosem surowym, nie było na nim samochwalstwa, nie było wylizywania sukcesów. O tym wszyscy wiedzą i nikomu w Polsce nie trzeba dziś mówić, jak o nowości, że Kombinat Lenina w Nowej Hucie, rozbudowujący się intensywnie — już prawie zarabia na swoją rozbudowę. Że w roku 1959 na czysto zarobił 600 milionów złotych (nie licząc przynajmniej 600 milionów odprowadzonych do skarbu państwa z tytułu ubezpieczeń i podatków) a koszt budowy wyniósł 700 milionów, że w bieżącym roku nakłady wyniosły około miliarda, a ministerstwo chce, by Kombinat zarobił 942 miliony (trwa spór o tę ogromną liczbę, załoga jest zdania, że zaplanowano zbyt wiele a 57 proc. wzrost zysków w jednym roku jest wprost nieosiągalne przy rozruchu nowych wydziałów, które w pierwszym stadium raczej przyniosą deficyt).

Było natomiast na IV Plenum wiele ostrych głosów krytyki, zaproszeni zostali do obrad fachowcy, także bezpartyjni. Rok 1960 zaczyna się więc od nadziei na stałą odtąd troskę o uwzględnianie praw i wymogów ekonomii państwowej w gospodarce, od nadziei definitywnego wypłwienia z naszej gospodarczej grządy tego wszystkiego, co narażało nas na straty, co hamowało rozwój myśli technicznej lub jej zastosowanie w praktyce przemysłowej, tego wszystkiego, co tak ułożyło system organizacyjno-finansowy przemysłu, iż plany jego nastawione były z góry i jedynie na wykonanie ilościowe i wartościowe.

Ostatnie lata przynosiły jednak poważne zmiany w przemyśle, szukano nowych rozwiązań, nowych bodźców materialnych, błędono. Ale szukanie nie jest błędem. Błąd często leży w naturze człowieka. Posłużyć się na koniec przykładem z terenu Huty im. Lenina. Po Październiku wprowadzono tam tzw. eksperyment finansowy polegający na wspólnej odpowiedzialności za produkcję i jej efekty. Wszyscy mieli pilnować wszystkich, wszyscy byli odpowiedzialni za jednego i jeden za wszystkich — bardzo piękna zasada. Ale ten rachunek był rachunkiem niebiańskim, ludzie nie są aniołami i stało się, iż nikt nie pilnował nikogo, każdy starał się jakoś zniknąć w tłumie, licząc, że zrobi jego robotę kto inny. Spadła gwałtownie wydajność pracy, zamiast — jak liczyli entuzjaści zbiorowej odpowiedzialności i koleżeństwa — wzrosnąć, spadły zarobki i rozluźniła się dyscyplina. Indywidualizm i egoizm człowieka, sobkostwo i stare nawyki wzięły górę. Dlatego musiano wrócić do tak krytykowanego niedawno systemu akordowego. W fiasku tego eksperymentu przecięły się jak w soczewce wszystkie tzw. obiektywne trudności budowy socjalizmu. O czym warto czasem pomyśleć, gdy się brwi marszczy i pragnie grzmieć...

o konsumentach, u których „owoce” w całorocznych wydatkach na wyżywienie staje się coraz pokątniejsza. I gdyby tak jeszcze owoce krajowe, smaczne i zdrowe — jak głosi reklama — cieszyły się również wielkim uznaniem, nie byłoby już żadnych powodów do narzekania. Tymczasem rodzime jabłuszka, śliwki, gruszczyki, nadal traktujemy trochę po macoszemu.

Innymi słowy, jeśli ze statystyk wynika, że w roku ubiegłym konsumpcja owoców przypadająca na jednego mieszkańca, wyniosła u nas 46 kg., cyfra ta stawia nas pod tym względem na trzynastym miejscu w Europie, Co

prawda pocieszać się możemy faktem, że zajmujemy trzynaste miejsce po prostu z Wielką Brytanią, ale z drugiej strony jakże daleko nam jednak do takiej Szwajcarii, której mieszkańcy spożywają rocznie po 104 kg owoców (1 miejsce). W Belgii spożycie to wynosi 85 kg, we Włoszech 73 kg, w Szwecji 66 kg, w NRF — 62 kg. Znacznie w tyle za nami są takie kraje jak Finlandia — 18 kg (ostatnie miejsce) i Jugosławia 30 kg.

Dlaczego tak mało jemy owoców? Na pewno nie dlatego, że jesteśmy biedni, a chyba przede wszystkim dlatego, że nadal nie doceniamy należycie ich wartości odżywczej.

NOWE POLSKIE LEKI

Na temat nowych osiągnięć w produkcji leków krajowych rozmawiamy z dyr. Krakowskich Zakładów Farmaceutycznych mgr JULIANEM GOŁONKĄ i dr FRANCISZKIEM PAZDOREM.

AVIOMARIN — lek przeciwdrobnoustrojowy i antyhistaminowy. Jest to środek stosowany przeciwko chorobom lokomocyjnym, działa również zapobiegawczo i leczniczo w zaburzeniach lokomocyjnych (np. choroby morska, lotnicza, autobusowa itp.), w zaburzeniach równowagi, w wymiotach różnego pochodzenia (np. u ciężarnych kobiet), przy objawach nietolerancji wobec różnych leków. Wykazuje również własności przeciwalergiczne.

Lek znajduje się w sprzedaży i można go nabyć bez recepty. Sprzedawany jest w kartonach po cztery tabletki i w rurek po dwadzieścia tabletek.

KELLTOTRYT — działanie farmakologiczne tego leku polega na hamowaniu skurczy mięśni gładkich i naczyń krwionośnych. Kelltotryt rozszerza naczynia krwionośne, obniżając tym samym ciśnienie tętnicze. Z uwagi na powolny rozpad preparatu w ustroju działanie jego jest długotrwałe (24—36 godz.).

Środek dzięki swoim właściwościom stosuje się w dusznicy bolesnej, w ciśnieniu samostannym, skurczach naczyńnych itd.

Dawkowanie: stosuje się doustnie w ilości 1—3 tabletek, po jedzeniu.

ONKOSTATYNA — antybiotyk opracowany na drodze biologicznej przez prof. dr Kuryłowicza z Warszawy. Lek ten może się stać rewelacją, chociaż w tej chwili należy zachować daleko idącą ostrożność w rokowaniu mu światowej kariery. Jest to środek przeciwbiałaczkowy (przeciwko rakowi krwi), przeciwko ziarnicy złośliwej, różnym postaciom nowotworów.

W chwili obecnej znajduje się w stadium badań klinicznych. Ponad 20 ośrodków naukowych w kraju (kliniki internistyczne, urologiczne, pediatryczne, onkologia itd.), niektóre kliniki w NRF oraz USA otrzymały próbne partie leku. Oczekujemy opinii klinicystów, do których należy ostatnie słowo.

KANDYSTYNA — to również nowy antybiotyk, odpowiednik zagranicznej „Nystatyny”, będący wynalazkiem także prof. Kuryłowicza. Jest to lek przeciwko chorobom grzybiczym. W chwili obecnej rozważa się skuteczność kandystyny tylko w odniesieniu do grzybic spowodowanych powikłaniami po zażyciu innych antybiotyków. Ale w przyszłości skuteczność tego środka obejmie prawdopodobnie i inne rodzaje grzybic.

Obecnie w toku jest produkcja doświadczalna kandystyny, ale jeszcze w tym kwartale br. przejdziemy do produkcji masowej.



Co 16 godzin

Tak jest: co sześć godzin wychodzi telewizor z Zakładów Telewizyjnych w Warszawie. Oto prace nad montażem „Smaragda”.



Zaczęło się

„Zaczęło się od pocałunku” — to tytuł filmu panoramicznego nakręconego o

statnio w Hollywood z Debbie Reynolds. Oto Debbie i Glenn Ford w scenie przygodkowego strip-teasu.



Panie i pies

Dwie modelki amerykańskie zastygły z tego, że mieszkają w małym

baraczkę w Nowym Jorku i z tego, że stale towarzyszy im naprawdę piękny pies. Oto podwieczorek tej trójki.



W lecie Olimpiada

Toteż nasi lekkoatleci są już w pełnym treningu. Oto tyczkarz Ważny podczas ćwiczeń wzmacniających górne partie mięśni ciała.

STATYSTYKA

BARDZO POTRZEBNE, BO SIĘ NIGDY NIE MYŁĄ

mówi o tym doc.
dr HENRYK GÓRECKI
(AGH)

Wyłaniają się zasadniczo dwie dziedziny, w których zastosowanie maszyn matematycznych na szeroką skalę staje się nakazem chwili. Na pierwsze miejsce wysuwa się niewątpliwie jak najszybsze pojęta nasza gospodarka narodowa z uwagi na olbrzymie korzyści ekonomiczne płynące z zastosowania maszyn matematycznych. W dalszej kolejności należy uwzględnić dziedzinę badań naukowych.

Warto wspomnieć, że w Polsce posiadamy zaledwie ok. 60 maszyn, podczas gdy CSR posiada ok. 600, nie mówiąc już o ZSRR czy też USA.

Maszyny statystyczne mają kapitalne znaczenie dla administracji, planowania i organizacji pracy.

Ważnym dla przykładu budowę okrętu. Jego „materiałowa” czyli ewidencja części i materiałów potrzebnych do budowy jest tak kolosalna, że nad pięćdziesiątymi kartotekami siedzi sztab ludzi, aby uchwycić na bieżąco zapasy materiałowe będące — przy deficycie materiałowym — źródłem przestoju w produkcji, przy nadmiernym zapasie — źródłem hamowania postępu technicznego. Posiadany zapas części np. na trzy lata uniemożliwia zastosowanie części nowszych, bardziej doskonałych. Sprawa pierwszorzędnej wagi, gdy chodzi o złotówki. Liczna grupa pracowników, wykonująca podstawowe działania arytmetyczne, nie pracuje najczęściej na bieżąco (olbrzymia ilość pozycji) i obciąża procesy produkcyjne. Maszyna matematyczna jest zatem niezbędna.

Nasz przemysł węglowy, aby wypłacić miesięczne pobory swoim pracownikom, musi wykonać pięć milionów mnożeń. Są to operacje proste, lecz tak masowe, że do wykonania ich potrzebne są zastępy pracowników nieprodukcyjnych.

Czynności te wykonać może szybko, sprawnie i bezbłędnie maszyna przynosząc poważną obniżkę kosztów.

Wreszcie — dziedzina planowania. Aby zaplanować np. podniesienie produkcji stali o pewien procent, potrzebny jest aktualny stan statystyczny gospodarki narodowej ze wszystkich dziedzin. Powstają wówczas układy równań liniowych z wieloma niewiadomymi, ale układy te nie mogą być sprzeczne ze sobą, gdyż założenia planowe oparte na niezharmonizowanych ekonomicznie wskaźnikach, nie przynoszą zysku lecz straty. Potrzebny jest bowiem aktualny stan statystyczny oraz szybkie wyliczenie wskaźników i założeń rozwojowych. Wykonac to może tylko maszyna statystyczna.

CZY MASZYNY SIĘ MYŁĄ?

Praktycznie nie mylą się, gdyż z teoretycznych obliczeń wynika, że jedna pomyłka przypada na jeden miliard. Maszyna posiada przewagę nad człowiekiem pod względem szybkości działania (wykonuje 120.000 dodawań na sekundę) pod warunkiem jednak, że będą do działania nie skomplikowane, podlegające jakiejś wspólnej regule.

W przypadku natomiast skomplikowanych zadań nie dających się wtłoczyć w określone reguły (twórczość artystyczna, poetycka itd.) — człowiek utrzymuje nadal swą przewagę nad maszyną.

NAUKA POTRZEBUJE RÓWNIEŻ MASZYN!

Maszyny cyfrowe służą do szybkiego rozwiązywania problemów np. w dziedzinie matematyki, fizyki, logiki itd. Posługujemy się już maszynami cyfrowymi przy bezpośrednim kierowaniu procesami wytwórczymi, sterowaniu rakietami kosmicznymi.

Istnieją też maszyny logicznego działania, dzięki którym badamy prawdziwość pewnych twierdzeń i projektów.

Maszyny analogowe odwzorowują w czasie procesy technologiczne w układach przemysłowych. Np. mówią nam, jak będzie przebiegało bezpieczeństwo pracy w kopalni, w najbliższym okresie czasu.

KTO POSIADA MASZYNY?

Posługują się nimi na razie Huta im. Lenina, przemysł węglowy w Katowicach, a ponadto — niektóre urzędy centralne. Ogólna ilość maszyn matematycznych (ok. 60) nie stoi jednak w żadnym stosunku proporcjonalnym do potrzeb naszej gospodarki narodowej, nie mówiąc już o milionowych oszczędnościach, które przyniosłyby maszyny w wyniku ich powszechnego zastosowania.

CZY PRODUKUJEMY JE W KRAJU?

ZAM czyli Zakład Aparatów Matematycznych PAN w Warszawie wyprodukował w roku 1958 pierwszą maszynę „X—Y—Z”, która, prócz niewątpliwych zalet, przechodziła dość długi okres doświadczeń i zawierała pewne mankamenty, wynikające po prostu z braku tradycji w produkowaniu tego rodzaju nowoczesnych maszyn elektronowych.

Prototypy maszyn przekątnikowych zostały też opracowane w krakowskiej AGH przez Katedrę prof. Kochmańskiego. Wszystko to jednak nie zaspakaja palących potrzeb gospodarki narodowej.

CO ROBIĆ?

Należy sprowadzić maszyny matematyczne z zagranicy, nauczyć się je obsługiwać, a na wyższych uczelniach wprowadzić wykłady z przedmiotu „maszyny matematyczne”. Na tej bazie należy wykształcić szerokie zastępy specjalistów, a następnie przejść do produkcji maszyn krajowych. Tego rodzaju droga wydaje się być ekonomiczniejsza i bardziej uzasadniona niż droga żmudnych, kosztownych i długotrwałych poszukiwań własnych, ograniczonych do zbyt wąskiego grona specjalistów.

Bożymawiał; MIKOŁAJ KUPLOWSKI

NAJBOGĘ I NAJCIKAWIEJ

Pod Sandomierzem znajdują się dołki i podziemia, gdzie według legendy mają być ukryte skarby. Obecnie prowadzi się prace nad wzmacnianiem sklepienia podziemi oraz zbadaniem nieznanych dotąd labiryntów.

W Zielonej Górze pojawił się wielki plakat z fotografią i napisem „List gończy”. Poruszenie było ogromne. Sprawą zajęła się milicja. Okazało się wówczas, że jest to reklama sztuki J. Prutkowskiego pt. „List gończy”.

Obry opuszczy rezerwat na rzece Pasłęce (pow. Braniewo). Po rezerwacie pozostał tylko stróż oraz tablice z napisem: „Osobom obcym wstęp wzbroniony”.

W Warszawie na tramwaj „33” najechała platforma nalożona bankami i butelkami mleka. W wyniku zderzenia platformy uległa rozbiciu, a jeźdźnia spłynęła mlekiem.

W powiecie Hajnówka nastąpiła awaria sieci elektrycznej. Awarię spowodowali złodzieje, którzy pragnąc ścigać sosnę zwalili ją na linię wysokiego napięcia.

Pracownik naukowy w Warszawie, doktor filozofii, obiecując pośrednictwo w załatwieniu mieszkań, wyłudził od swych znajomych — lekarzy, aktorów i naukowców — ponad 300 tys. zł. Natomiast w Olsztynie W. Szczepańska wyłudziła ponad 20 tys. zł obiecując „nałwynym” pośrednictwo w załatwieniu paszportów na wyjazd za granicę.



TAKSÓWKARZE Z PISTOLETAMI

Zaopatrzeni mają zostać w broń taksówkarze. Chodzi o kierowców taksówek amerykańskich. W ubiegłym roku zanotowano bowiem aż 500 napadów rabunkowych na taksówkarzy.

BITWA O PASCAL

Ta bitwa między tłumem ciekawskich i chuliganów a personelem filmowym miała miejsce w Casablance (Maroko). Ciekawskim chodziło o dotarcie do aktorki Petit Pascal. Gdy aktorka zobaczyła, że tłum atakuje — zemdlała. Z ciężkiej operacji wyratowała ekipę policji przy użyciu gazów łzawiących.

FRANCJA SAMOCHODOWA

Najwięcej samochodów w Europie ma Francja: 100 na 1000 mieszkańców. Na dalszym miejscu znajdują się Luksemburg (88), Anglia (82), Szwajcaria (68), Belgia (60) i NRF (52).

ŁÓDŹ BUDUJE

Wielkie bary samoobsługowe buduje Łódź, bary takie mają powstać również w Zakopanem. A Kraków? W Krakowie — mieście turystyki, wielkich barów samoobsługowych się nie buduje, mimo że w sezonie w restauracjach ściska.

DZUDO DLA DZIENNIKARZY

WKS Lotnik w Warszawie zamierza zorganizować dla dziennikarzy kurs dzudo. Wiadomość tę podajemy bez komentarzy.



Blain

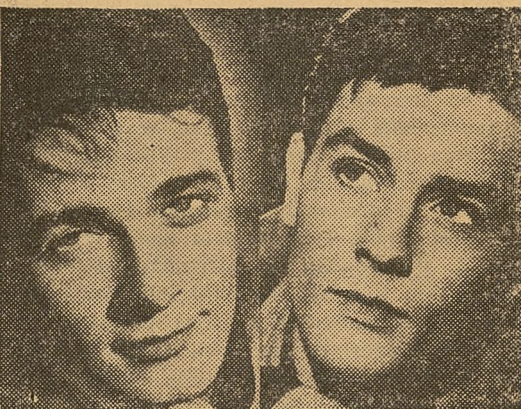


Brialy

Mężczyźni z przyszłością

W filmie francuskim pojawiły się nowe twarze nie tylko kobiece. Wielką przyszłość rokuje się kilku młodym utalentowanym aktorom. Należy do nich przede wszystkim: GERARD BLAIN, który wystąpił już z powodzeniem w „Krzyku jeśli możesz” i „Gra ze śmiercią”. Blain ma 23 lat. Zanim zadebiutował w Cayatte'a

„Przed potopem” był pomocnikiem rzeźniczym. Drugi „mężczyzna z przyszłością” to Jean Claude Brialy (27 lat), syn wyższego oficera, student filozofii. Debiutował w obrazie „Przyjaciel rodziny”. Konkurent Blaina i Brialy to Alain Delon, mąż aktorki Romy Schneider, oraz Jacques Charrier — mąż Brigitte Bardot. Oto oni: Blain, Brialy, Delon i Charrier.



Delon i Charrier



Kuba Rozpruwacz?

W Anglii nakręcony został mroźny krew w żyłach kryminał o maniacu, który mordował kobiety, zwabiając je

do swej fotograficznej pracowni jako modelki. Rolę zbrodniarza-fotografa kreuje Niemiec Karlheinz Boehm. Oto on w jednej ze scen z modelką (Moir Shearer),

Ruch Oporu likwiduje niebezpiecznego agenta gestapo

NIEZNANA KARTA OKUPACYJNEGO KRAKOWA



CYJANEK POTASU

ROZKAZ

Z końcem sierpnia 1944 r. zostałem wezwany do dowódcy 6 dywizji. Bez dłuższych wstępów polecił mi zająć się „uziemiением” niebezpiecznego konfidenta Gestapo. Obracając się wśród inteligencji krakowskiej, miał on możliwość, z racji również swego stanowiska, zdobywania informacji o ludziach, ich patriotycznych nastrojach, a nawet o udziale pewnych jednostek w Ruchu Oporu. Tym konfidentem był profesor rzeźbiarz Bielecki, zam. w Krakowie przy ul. Odrowąża 20. Wyrok sądu podziemnego był już dawno wydany. Należało go wykonać.

Idąc ulicami Krakowa zastanawiałem się, jak zebrać informacje o trybie życia Bieleckiego, by dość szybko dotrzeć i przeciąć jego kontakty z Gestapo. Jeszcze w tym samym dniu zawiadomiłem o rozkazie swego zastępcę „Zbycha”, w którego domu przy ul. Bernardyńskiej 9 ukrywałem się od dwóch lat. Omówiliśmy plan otoczenia profesora siecią wywiadowczą.

POSŁUŻYŁO NAM SZCZĘŚCIE

Za parę dni, 4 września, w mieszkaniu pojawił się brat mojego zastępcy, Zygmunt, również żołnierz dywersji, z wiadomością, że u Kazka (ozionka konspiracji), mieszkającego w tym samym domu, na parterze, przebywa jeden ze znajomych Kazka, opowiadający znakomite kawały o Niemcach. Zaintrygowany słowami Zygmunta zszedłem na dół. Przypaść, że mimo dużego opanowania nerwowego, serce uciekło mi do gardła, gdy Kazek, przedstawiając mnie swemu gościowi, wymienił jego nazwisko: profesor Bielecki. Usiadłem i początkowo nawet nie słyszałem rozmowy, tak byłem zaskoczony. Siłą woli opanowałem się gdyż „okazję” należało sprawdzić. W zręcznej rozmowie z Bieleckim wydostałem jego adres. Zgodny był z podanym mi przez pułkownika. Zatem Bielecki wpadł mi sam w ręce.

Trzeba było działać. Odwołałem Kazka na bok i uświadomiłem go, kim jest jego gość. — Nie może stąd wyjść. Na pół godziny opuszczam mieszkanie, ty zaś musisz go zatrzymać za wszelką cenę aż do mojego powrotu. Odpowiadasz mi za to głową.

W czasie owej pół godziny zawiadomiłem pułkownika o szczególnym zbiegu okoliczności i konieczności przesłuchania Bieleckiego w obecności dowódcy. Dobrałem również paru ludzi z patrolu dywersyjnego.

KONFIDENT WYMKNAŁ SIĘ

Tymczasem zanim powróciłem, „dzikiego zwierza” już nie zastałem w klatce. Bielecki najspokojniej odszedł nie zatrzymany przez nikogo. Kazek, mimo że był żołnierzem, rozkazu mego nie wykonał. Co gorsza pan profesor odszedł z pewnymi nowymi informacjami. Przesłuchanie Zygmunta, potwierdziło, że Kazek nie omieszkiał, jeszcze przed moim ostrzeżeniem, pochwalić się przed profesorem wiadomościami z prasy podziemnej oraz z radiowych audycji zagranicznych. Kazek tłumaczył się, że Bieleckiego znał sprzed wojny jako profesora i starego legionistę i miał do niego pełne zaufanie.

— A dlaczego, mimo mego zakazu, wypuściłeś Bieleckiego?

— Po twoim odejściu rozmowa się nie kleiła. Nie wiedziałem jak go zatrzymać — usprawiedliwiał się Kazek.

ZAGROŻENIE BAZY

Sytuacja stała się bardzo poważna. Trzeba było zapobiec niebezpieczeństwu, jeżeli Bielecki już zdołał zebrać informacje przekazać do Gestapo. Bezpośrednio zagrożony był sam Kazek. Nie żonaty, mógł zamelinować się na jakiś czas unikając skutków swego gadulstwa. Ale w tej kamienicy mieściła się baza dywersji, tu zbiegały się moje kontakty z władzami wojskowymi i cywilnymi. Zagrożenie więc było duże.

Wkrótce zjawił się pułkownik, na którym relacje moje wywarły duże wrażenie. Kazkowi powiedział, że grozi mu kara śmierci za niewypełnienie rozkazu i to w czasie wojny. W przewidywaniu najsłabszego Gestapo

(Ciąg dalszy na str. 4)

MOJA UCIECZKA Z OŚWIECIMIA

Ze wspomnień b. więźniów politycznych

W związku z 15 rocznicą wyzwolenia Oświęcimia zjechało do Oświęcimia i do Krakowa wielu byłych więźniów i uczestników Ruchu Oporu, którzy współpracowali z tajną organizacją międzynarodową. Spotkali się starzy znajomi, których łączyło niejedno wspólne, dramatyczne przeżycie. Mówiono m. in. o ucieczkach z obozu organizowanych przy pomocy Ruchu Oporu. Wszyscy, którzy mieli możliwość zapoznać się z systemem hermetycznej izolacji więźniów, z zainteresowaniem słuchali wspomnień jak to taka ucieczka odbywała się.

Oto co opowiada o swej ucieczce były więzień Oświęcimia, obecny sekretarz KW PZPR w Krakowie — poseł **Lucjan Bodys**

„Latem 1944 r. otrzymałem od Józefa Cyrankiewicza, kierownika tajnej organizacji w obozie polecenie, przygotowania się do ucieczki. Zadanie nie było łatwe. Po pierwsze trzeba się było wystrzegać obozowych „kapusiów”, gdyż najmniejsze podejrzenie mogłoby się skończyć „wypa”. Po drugie trzeba było — o ile to tylko możliwe — odizolować się od przyjaciół, gdyż każda wykryta pomoc dla uciekiniera skończyłaby się śmiercią pomagającego. Trzeba przy tym pamiętać, że ubraniem więźnia był pasiak albo części ubrań cywilnych z malowanym trwałą farbą czerwonym pasem. Poza tym zgolone włosy i numer wytatuowany na ręce czynili z nas ludzi napiętnowanych, rzucających się w oczy na wolności. W bezpośrednim pobliżu obozów oświęcimskich ludność polska została wysiedlona, roilo się od SS-manów, wojska i cywilnych gestapowców.

Przebieg mojej ucieczki wyglądał następująco: pracowałem jako malarz w rzeźni. Przy pomocy organizacji dostawałem nowy kombinizon, na którym czerwone pasy wyrysowałem kredką łatwą do zmycia. Przez okres kilkunastu dni nie ścinałem włosów, unikając przymusowego fryzjera. Codziennie wychodziłem poza druty do pracy i w obrębie tzw. małej „postenketty” czyli lańcucha posterunków pracowaliśmy w różnych warsztatach lub przy budowach. W czasie pracy pilnowali nas SS-mani i kapowie. Zaginięcie jakiegos więźnia było bardzo szybko zauważone. Jeżeli na wieczornym apelu rachunek żywych i zmarłych czy zabitych zgadzał się, posterunki — z wyjątkiem samego obozu otoczonego dokoła drutami pod wysokim napięciem — były na noc ściągane. Jeżeli natomiast zauważono brak jakiegos więźnia, syreny alarmowe przeciągłym wyciem zawiadamiały całą okolicę Oświęcimia o tym fakcie. Posterunki dzień i noc — zwykle przez okres trzech dni — były na swoich miejscach, a cały teren przy pomocy tysięcy SS-manów i setek psów policyjnych był gruntownie przeszukiwany. Chodziło więc o takie ukrycie się w terenie, aby nie zostać znalezionym, a potem o przejście — kilku czy kilkunastu kilometrów przez gęsto patrolowany teren — na umówiony punkt spotkania.

Zameldowałem SS-manowi, który nas pilnował, że idę wykonać jakąś drobną pracę malarską do mieszkania jednego z podoficerów, po czym okrężną drogą przedostałem się w okresie największego ruchu SS-manów w

południe 19 lipca 1944 r. do kuchni i jadalni SS-mańskiej, mieszczącej się w dużym baraku, w którym sufit zrobiony był z cienkiej dykty. Tylko środkiem położona była deska z instalacją elektryczną. W kuchni SS pracował jeden z członków naszej organizacji, kolega Piąty (w kilka miesięcy później powieszony w czasie ostatniej egzekucji w Oświęcimiu). Przy jego pomocy dostałem się na stryszek z zamiarem przetrwania tam przez 3 dni. W nicałe dwie godziny usłyszałem syreny głoszące moją ucieczkę. Przez cienki sufit słyszałem, co mówili SS-mani, ich komentarze nie wróżyły mi nic dobrego. Musieli przecież pełnić służbę w nocy i brać udział w poszukiwaniach.

Na strychu przebywałem zupełnie bez jedzenia i bez picia. Była obawa na skutek zaostrenia czujności SS-manów, że podawanie jedzenia mogłoby naprowadzić ich na ślad mojej kryjówki.

Po trzech dniach zeskoczyłem ze strychu i zacząłem przedzierać się w kierunku drogi na Brzeszcze i rzeki Soły. Tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie natknąłem się na patrol, który oświetlając teren reflektorkiem, jechał drogą w kierunku obozu, o kilka kroków ode mnie.

Moim celem było przepłynięcie rzeki Soły, po czym miałem przewędrować kilka kilometrów w pobliżu mostu w Łękach i tam ukryty w krzakach czekać na przyście bojówki z Brzeszcz.

Pokrzepieniem dla mnie było to, iż w obozie było wszystko w porządku. Piąty nie mógł mi wprawdzie dostarczyć jedzenia, podrzucił mi jednak zwiniętą w kuleczkę kartkę od tow. Cyrankiewicza, w której przeczytałem: „na obozie wszystko w porządku, Soła wylała, życzę ci przyjemnej kąpieli”. I rzeczywiście mała Soła toczyła bystro swoje brudne wody, zalewając okoliczne krzaki i łąki. Przepłynąłem rzekę w ubraniu i wędrowałem w kierunku Łek. Ale po paru kilometrach brodzenia po błocie i wodzie zauważyłem jakąś postać, stojącą wśród pasących się koni. Obejście ich było trudne, nie chciałem zbliżyć się do wsi, w której mieszkali „umsiedlerzy” (przesiedleńcy niemieccy). Wróciłem więc z powrotem w dół rzeki i przepłynąłem na drugą stronę. Obszedłem zagrożony teren i po raz trzeci przepłynąłem Solą, aby znaleźć się na umówionym, prawym jej brzegu.

Chociaż był lipiec, drżałem z dotkliwego zimna. Taka kąpiel po trzydniowym, całkowitym poście do przyjemności nie należała. Gdy zbliżyłem się przez gęstwinę krzaków do mostu w Łękach, było już rano. Wiedziałem,

że dzisiaj nikt po mnie nie przyjdzie. Przeczekałem cały dzień i następną noc. Jeść mi się nie chciało wcale, byłem tylko coraz słabszy, jak gdyby w półśnie, przed oczyma migaly czerwone placki.

Kiedy na drugą noc znowu nikt po mnie nie przyszedł, (a od rozpoczęcia ucieczki upłynęły już cztery doby), przeżyłem krytyczny moment obawy, że następnej nocy już nie przetrzymam. Czułem, że tracę przytomność i zostanę tu na błotnistej kępie nad Solą.

Znałem nie tylko pseudonimy Jantara (Emil Golczyk) i Birkuta (inż. Pytlik, pracujący w Nowej Hucie), ale również ich nazwiska i adresy. Zwykle, uciekający — takich informacji nie posiadali — ażeby nie ryzykować wyspy.

Nie daleko mego ukrycia w gęstych krzakach, w których zresztą bez przerwy straszliwie gryzły mnie komary, przechodził różni ludzie. W pewnym momencie zobaczyłem małą dziewczynkę, lat około 12 z młodszym bratkiem. Mówili po polsku, swym wyglądem wzbudziły moje zaufanie. Zaryzykowałem wyjście i zapytałem, czy nie znają pana Pytlika. Okazało się, że dziewczynka znała rodzinę Pytlika i kiedy wytłumaczyłem, że zapomniałem dokumentów, a chciałbym się z nim porozumieć, zgodziła się dać znać o moim tu pobycie. Patrzyła na mnie badawczo i z pewnym przerażeniem. Zrozumiałem, że domyśla się, skąd przybywam. Chciała, bym napisał kilka słów do przyjaciela. Te kilka słów napisałem na kawałku kory brzoźowej patykiem umaczanym we własnej krwi.

Po paru godzinach przyszedł po mnie Jantar. Dziewczynka załatwiła wszystko znakomicie, chociaż, wbrew moim ostrzeżeniom, opowiedziała o wszystkim swej matce. Ale czy można było mieć o to do niej pretensję?

Z Jantarem, okryty jego marynarką i w jego czapce, z górniczą manierką, w której przyniósł mi coś do picia, powędrowałem do Brzeszcz. Po drodze jeszcze jedno dramatyczne spotkanie z jadącymi na motocyklu gestapowcami. Zobaczywszy nas zatrzymali się przy drodze i obserwowali badawczo. Minęliśmy ich, udając, że śmiejemy się serdecznie z opowiadanych kawałów. Nie zaczepili nas, a równałoby się to przecież naszej śmierci.

Potem już kilkunastu dniowy pobyt w Brzeszczach, serdeczna pomoc rodziny Golczyków (cała rodzina zginęła) i dalej wędrówka przez granicę „Rzeszy” do „Generalnego Gubernatorstwa”, do Krakowa etapami nocnymi z przewodnikiem, którym był obecny lekarz dr Ignacy Sękowski.

W Brzeszczach wyjaśniło się, że chłopcy z bojówki wiedząc, iż nie jadłem od paru dni i że rzeka wylała, sądzili, że będę miał na pewno trudności z przedostaniem się na drugą stronę; dlatego szukali mnie na lewym brzegu rzeki.

Pobyt w Krakowie i praca w organizacji pomocy więźniom obozów koncentracyjnych, to już sprawa nie łącząca się bezpośrednio z historią mej ucieczki.



Nowoczesność?

Tak — to jedna z najnowocześniejszych naszych fabryk — Gorzów — Zakłady Włókien Sztucznych. Przedstawiamy wnętrze przedalni.



94 lata

Tyle lat ukończyła właśnie wnuczka słynnej pisarki, przyjaciółki Chopina George Sand — pani Aurora Lauth-Sand. Uroczystość urodzin uczył występami w miejscowości Gargilesse francuskie zespoły ludowe.

CYJANEK POTASU

(Ciąg dalszy ze str. 3)

przedstawiłem pułkownikowi plan działania: ewakuacja wszystkich domowników i przygotowanie pułapki na Niemców. Miałem pod ręką skrzynkę granatów, cztery automaty. Sześciu ludzi, każdy nadto z dwoma pistoletami, było w stanie otworzyć poważną siłę ognia. Po omówieniu z pułkownikiem szczegółów ewentualnej obrony, opuścił on mieszkanie.

W POSZUKIWANIU PROFESORA

Zal mi było Kazka, któremu groziły poważne konsekwencje. Jedyny ratunek widziałem w rozwinieciu przez niego pomysłu, by znów i to jak najszybciej sprowadzić Bieleckiego na Bernardyńską. Przedstawiłem mu swoje propozycje.

— Pójdiesz z Orszą do Bieleckiego. Jeżeli go zastaniecie, przyprowadźcie go tutaj. W

przeciwnym wypadku zostawisz mu kartkę, aby w bardzo pilnej sprawie zgłosił się do Ciebie jutro rano.

Poszli. W chwilach dłużących się, nerwowego oczekiwania zawiadomiłem Pika, Renę i Józka, by zameldowali się u mnie w następnym dniu rano. Ostrzegłem ich, że ich nieobecność w domu potrwa dłużej, dopóki nie skończymy z Bieleckim. W razie spotkania z gestapowcami należało być, mimo wszystko, przygotowanym na najgorsze...

Wreszcie słyszemy kroki na schodach... Wracają. Niestety Bieleckiego nie było w domu. Kazek w myśl polecenia, zostawił mu pisemne zaproszenie na dzień następny na godz. 10.

Zbliżała się godzina policyjna. Wprawdzie dysponowałem „lewą” przepustką nocną, lecz po godzinie policyjnej wolałem nie pętać się bez żadnej przyczyny po mieście z bronią. Przynaglaliśmy więc ewakuację domowników. Postanowiliśmy spędzić noc u matki Zbycha w Podgórzu. Zamykając drzwi mieszkania nie wiedziałem co przyniesie jutro

PRZYGOTOWANIE DO OBRCNY

Po niespokojnie przespanej nocy zaraz rano udałem się na ul. Bernardyńską. Ściskając w kieszeni „Waltera”, ostrożnie podchodziłem pod dom. Odetchnąłem z ulgą, gdy w bramie zobaczyłem Zbycha, Orszę i Renę. Weszliśmy do mieszkania. Za chwilę wpadli Pik i Zygmunt. Wyciągnąłem spod łóżka granaty, nasze polskie, popularnie zwane „jajka” i parę niemieckich granatów zaczepnych. Rozdzieliłem pistolety automatyczne oraz wyznaczyłem stanowiska. Wydałem polecenie strzelania tylko na wyraźny mój rozkaz. Chciałem bowiem Niemców wciągnąć na ganek i klatkę schodową i tam zrobić z nich „jatkę”.

Po ustaleniu czynności posłałem Zbycha na dół po Kazka. Nie było go w domu. Zdziwiony, gdzie mógł wyjść o tak wczesnej porze — była dopiero godzina 7 — oczekiwałem wraz z zespołem na dalszy bieg wypadków. Jeden z nas siedział bez przerwy w oknie obserwując wejście do kamienicy i drzwi mieszkania Kazka.

DONOSICIEL WPADA W PUŁAPKĘ

Ok. godz. 10 obserwator melduje, że jakiś mężczyzna, który przyjechał na rowerze, pułka do mieszkania Kazka. Natychmiast zgłasza go na dół. Był to profesor Bielecki. Natknąłem się na niego, gdy — nie zastawszy Kazka w domu — zamierzał już wyjść na ulicę.

— Dzień dobry — przywitałem go. Kazek poszedł na nastroch radiowy. Wiem gdzie jest. Jeżeli pan profesor zechce, mogę pana do niego zaprowadzić. Wie pan przecież od Kazka, że należy do konspiracji.

Gralem va banque. Szło o ściągnięcie Bieleckiego do warsztatu Pika, gdzie pod podłogą istniał już cmentarzyk Bieleckiemu podobnych...

— Bardzo chętnie pojedę — odparł Bielecki.

Poradziłem mu, by rower zostawił w podwórzu. Lokatorzy z piętra będą go pilnowali. Pod pozorem zawiadomienia ich o tym poszedłem na górę i wysłałem Orszę i Pika celem przygotowania warsztatu na przyjęcie Bieleckiego. Gdy zbiegłem ze schodów, Bielecki już czekał w bramie.

(Dokończenie na str. 5)

MIKOŁAJ TOLKAN PRZESTĘPSTWO W CZTERY OCZY

Ekipa Inspekcji Handlowej przybyła na kontrolę finansową do prywatnej wytwórni mas plastycznych. Dzisiaj plastik z powodzeniem zastępuje prawie wszystkie inne surowce, o których się dawniej człowiekowi koniecznie funkcje, w których się dawniej człowiekowi nawet nie śniło. Np. dawniej w bójkach używano wśród różnych innych niebezpiecznych narzędzi także żelaznych łomów, sztang, pretów. Jeśli ktoś w bójce używa niebezpiecznego narzędzia grozi mu wyższa kara. Dlatego bitnicy, gdy znajdują się na ławie oskarżonych, mają interes w udowodnieniu, że narzędzie, którego używali, nie jest znowu tak bardzo niebezpieczne, jakiego używali, by to na pierwszy rzut oka wyglądało. Jeśli pokrzywdzony, którego oskarżony rąbnął po głowie jakimś narzędziem, tak, że dostał wstrząsu mózgu, twierdzi, że to był łom lub pret żelazny, bokser lub t. zw. spreżyna, to oskarżony mu odpowiada: „Myli się Pan, Panie kochany, to był tylko plastik w kolorze żelaza. Wnoszę przeto o zastosowanie przepisu łagodniejszego!” — Tak więc plastik wkroczył zwycięsko także do kryminologii jako zamiennik metali w procesie karnym.

Ale wróćmy do inspekcji. Tym razem inspektorom wpadł w oko jeden worek proszku plastikowego, na który nie było dokumentów nabycia. Szmuglowany z zagranicy? Kradziony z zakładu państwowego i zakupiony od złodzieja?

— Przerobiłem ze starych odpadów, sam mełłem na macyzynie od kawy, niech mnie drzwi przycisną!

Właściciel po tym tłumaczeniu zaczął spacerować. Przechodząc obok jednego z inspektorów otarł się o niego, zresztą włożył mu rękę do kieszeni i poszedł dalej.

— Panie szanowny, a to za co? — pyta inspektor wyciągając z kieszeni dwie pięćsetki.

— Za grzeczność, proszę Pana, za uprzejmość! Panowie są tak grzeczni, nie na mnie nie krzyczą, dawno już takiej kultury nie widziałem. Kultura przedwojenna, od razu to widać. Ja też jestem kupcem przedwojennym i wszystko, co przedwojenne umiem docenić.

— Czyś pan oszalał, czy panu nie wiadomo, że urzędnik nawet wówczas, gdy pracuje za pół darmo, to grzeczny musi być całkiem za darmo i łapówek brać nie wolno!

— Ależ proszę pana, to nie żadna łapówka, broń Boże! Ja to złożyłem na intencję odbudowy Warszawy! Panowie są z Warszawy, z Głównej Inspekcji. Ja mam tyle sentymentu dla naszej ukochanej stolicy. Mój sąsiad zginął w powstaniu warszawskim. Jak Panowie wrócicie do Warszawy, to proszę przekazać tę skromną ofiarę ode mnie Stołecznemu Komitetowi Odbudowy Warszawy.

— My nie przeprowadzamy zbiorów na odbudowę Warszawy, tylko kontrolę finansową.

Dwa banknoty zostały podłączone jako załącznik do raportu policyjnego do zarządu inspekcji, a stąd do prokuratury.

Inny spekulant, zatrzymany w związku z przyłapaniem go na gorącym uczynku spekulacji zegarkami, wręczył milicjantowi 1000 zł z prośbą, by go puścił: „I ja i pan będziemy w porządku!” Milicjant jednak dołączył otrzymaną kwotę do raportu.

— Zupełnie nie wiem, Wysoki Sądzie, za co dałem te pieniądze, musiałem chyba stracić rozum. — Tłumaczył się spekulant na rozprawie.

W obliczu utraty przez oskarżonego rozumu obrońca wniósł o zbadanie oskarżonego przez biegłych psychiatrów. — Jasne jest, że człowiek, który daje pieniądze, nie wiadomo za co, jest niespełna rozumu i nie może być karany. Ten człowiek nie jest po prostu w stanie zrozumieć, co się z nim właściwie dzieje.

— Nie zgadzam się z obroną — zareplikował oskarżyciel. Czyn oskarżonego okazał się nie racjonalny dlatego tylko, że przewidziany partner łapówki nie przyjął. Gdyby przyjął, oskarżony uważałby się za spryciarza.

Sąd nie poddał oskarżonego badaniom psychiatrycznym, lecz uwzględniając różne okoliczności łagodzące, zawiesił oskarżonemu warunkowo wykonanie kary.

W Polsce Ludowej liczba skazań za łapownictwo jest znikoma.

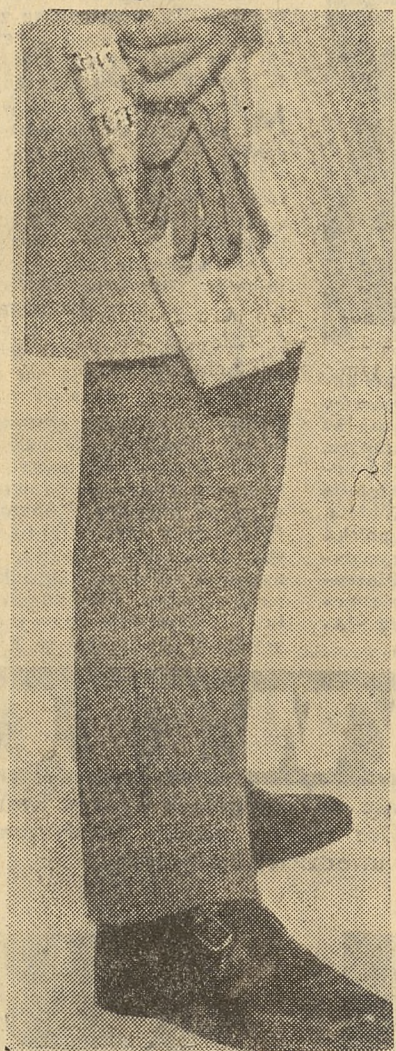
Istnieją jednak obawy, że brak tego rodzaju spraw wynika z trudności wykrycia przestępstwa, dokonywanego z reguły w cztery oczy, z braku dowodów winy, z solidarności przestępczej, wiążącej wręczającego i przyjmującego łapówkę.

Ustawodawca stara się rozbić tę solidarność przez uprzywilejowanie strony mniej winnej. W szczególności ten, kto wręczył łapówkę urzędnikowi na jego (tzn. urzędnika) żądanie, nie podlega karze, o ile ujawni prawdę władzom, powołanym do ścigania przestępstwa, najpóźniej przy pierwszym przesłuchaniu w toku postępowania karnego.

Jest rzeczą pożądaną by ci, którzy narażeni są na opłacanie haraczów łapówki nieuczciwym urzędnikom, wiedzieli o tym przepisie.



CZY JESTEŚ DOBRYM MĘŻEM?



POZNAJ SAM SIEBIE!

Czy jesteś dobrym mężem?

Przekonasz się po rzetelnym udzieleniu odpowiedzi na 15 pytań naszego testu.

Pytania te, podobnie jak w ubiegłym tygodniu przy teście „Czy jesteś dobrą żoną?” dotyczą rzeczy drobnych, które jednak w sumie decydują o harmonijnym pożyciu małżonków.

Każde „tak” = 5 punktów
Każde „często” = 4 punkty
Każde „rzadko” = 2 punkty
Każde „nie” = 0 punktów.

- 1 Czy żona jest jeszcze Twoim ideałem?
- 2 Czy po kłótni szukasz okazji, by się pojednać mimo że nie Ty rozpoczęłeś sprzeczkę?
- 3 Czy unikasz powrotu do domu w złym humorze, spowodowanym troskami biurowymi, a jeśli to się zdarzy, czy unikasz wyładowywania swej złości na żonę?
- 4 Czy pomagasz, gdy znajdzie potrzeba, w pracach domowych i nie czujesz się z tego powodu pokrzywdzony?
- 5 Czy pamiętasz o żonie, gdy kupujesz sobie książki lub jakieś drobiazgi? (wystarczy pudełko pomadki lub bukiet kwiatów).
- 6 Czy pamiętasz o rocznicy ślubu i innych datach, do których Twoja żona przywiązuje wagę?
- 7 Czy idziesz z nią od czasu do czasu na obiad do restauracji choć jedzenie w domu kalkuluje się taniej?
- 8 Czy jesteś na tyle wieloduszny, że potrafisz zachować pogodę ducha w momencie, w którym żona oświadcza: „Tym razem wyjątkowo brakło mi pieniędzy do pieruszek!”
- 9 Czy jesteś uprzejmy wobec żony, gdy jesteście we dwoje tak samo, jak przy gościach?
- 10 Czy przestrzegasz porządku domowego, tak, jak życzy sobie tego żona? (układanie garderoby, sprzętów itp.)
- 11 Czy w wypadku towarzyskich nieporozumień ze wspólnymi znajomymi, zwracasz się z tym żonie i prosisz ją o radę?
- 12 Czy jesteś uprzejmy wobec jej krewnych?
- 13 Czy w planowaniu rozrywki uwzględniasz zainteresowania żony?
- 14 Czy ignorujesz zaproszenia, które dotyczą tylko Ciebie, a pomijają żonę?
- 15 Czy spełniasz drobne życzenia żony, które przytychliwie wyraża?

Ocena:

Mniej niż 18 punktów — całkiem niedobrze. Nie nadajesz się na męża. Zrewiduj: jak najszybciej swoje postępowanie.

Do 30-tu punktów — wina za nieporozumienia leży także po Twojej stronie.

30 — 40 punktów — przy dążności do poprawy masz szansę, że żona będzie Cię uważać za dobrego męża.

40 — 55 punktów — jesteś naprawdę dobrym mężem. Chcesz, by było lepiej, pracuj nad pytaniami, przy których brak zdecydowanego „tak”.

ponad 55 punktów — trudno w to uwierzyć. Jeśli żona potwierdzi Twe wypowiedzi — jesteś ideałem. Gratulujemy!

Jerzy Machlowski

MODNA CHOROBA

Masowo występujące tzw. zakrzepy i zatory należą do chorób sezonowych. Lekarze na podstawie swego doświadczenia wiedzą, że w niektórych porach roku zakrzepy i ich następstwa są znacznie częstsze niż w innych. Pragnąc zapobiec tym schorzeniom, nauka poszukuje przyczyn powstawania zakrzepów. Okazało się, że na tworzenie się zakrzepów wpływa czynników, wśród których zmiany atmosferyczne odgrywają poważną rolę.

Ponieważ przypuszczalnie już w I kwartale br. rozpocznie swą działalność w Krakowie, jako pierwsza w kraju Poradnia Przeciwzakrzepowa, zwróciliśmy się do dyrektora jednej z klinik krakowskich:

P: — PONIEWAŻ NOWA PORADNIA BĘDZIE ZAPOBIEGAĆ ZAKRZEPOM I LECZYĆ JE, PROSIMY O WYJAŚNIENIE, JAK TWORZY SIĘ ZAKRZEP WZGLĘDNIE TZW. ZATOR?

O — Jak wiadomo, w warunkach prawidłowych krew pozostaje w ustroju człowieka w stanie płynnym. Czuwa nad tym cały system czynników. W rozmaitych zaburzeniach tego systemu może dojść bądź do wydostawania się krwi poza naczynia, bądź też niejednokrotnie obserwujemy krzepnięcie krwi w obrębie samego naczynia. W ten sposób powstaje to, co lekarze określają nazwą zakrzepu. Zakrzep może ulec oderwaniu i przeniesieniu z prądem krwi do odległego naczynia. Mówimy wówczas o zatorze z powodu oderwanego zakrzepu. Zarówno zakrzep jak i zator zaczepowują naczynia. Zależnie od ich umiejscowienia powstają różne objawy, jak np. zawał serca, porażenie połowiczne, zawał płuc itd. Zator lub zakrzep mogą być usunięte całkowicie przez rozpuszczenie względnie przez wnikające weń naczynia.

Na podstawie licznych obserwacji wiemy jednak, że na krzepliwość krwi wpływają również przeżycia psychiczne, procesy nerwowe oraz hormony. A więc np. gniew, strach, przemęczenie zwiększają krzepliwość krwi. Poza tym do czynników zewnętrznych, powodujących zaburzenia krzepliwości krwi, należą dotąd niedostatecznie doceniane wpływy atmosferyczne. Z tego m. in. wynika, że jednym z podstawowych warunków należytego działania Poradni Przeciwzakrzepowej jest ścisła współpraca lekarza z meteorologiem, który zawsze sygnalizowałby naciąganie przełomów atmosferycznych.

P: — JAK PRZEDSTAWIA SIĘ AKTUALNY STAN WIEDZY O WPLYWIE ZMIAN BOKLIEMATYCZNYCH NA USTRÓJ? CZY TAKIE ZJAWISKA METEOROLOGICZNE I FIZYCZNE, JAK WIATR HAŁNY, BURZE MAGNETYCZNE, LUB WYBUCHY NA SŁOŃCU WYWIĘRAJĄ DZIAŁANIE NA CZŁOWIEKA?

O: — Z doświadczenia wiemy, że tak. W przeddzień np. wiatru hałnego ludzie i zwierzęta padają często w stan nieuzasadnionego przynębienia, depresji kończącej się niekiedy nawet samobójstwem. Rozdrażnienia nerwowe, występujące podczas wloskiego „sirocco” lub afrykańskiego „hamsina” znane są od wielu lat. W związku z tym, zwyczajowe prawo Beduinów bardzo łagodnie karze zbrodnie popełnione w tym okresie. A przecież stan psychiczny chorego odbija się na jego narządach, na biochemizmie krwi i stąd niejednokrotnie w ustroju, w którym istnieją już nieznaczne, niedostrzegalne uszkodzenia pochodzące z innych przyczyn, nagła zmiana klimatyczna może spowodować ujawnienie choroby.

Badając związki np. między zmianami klimatycznymi, meteorologicznymi, burzami magnetycznymi a zjawiskiem śmiertelności, odkrywa się coraz nowe fakty, mające duże znaczenie w zapobieganiu chorobom układu sercowo-naczyniowego.

P: — CZY ZA GRANICĄ ISTNIEJE STAŁA SŁUŻBA LEKARSKO-METEOROLOGICZNA?

O: — Oczywiście. M. in. w Czechosłowacji stworzono ogólnokrajową służbę dla zapobiegania i leczenia stanów zakrzepowych. Lekarze czescy poddali dokładnemu rozważeniu przypadki zawałów serca, przy czym stwierdzili, że 61% zawałów powstaje podczas przechodzenia frontu zimnego, a zaledwie 24% w czasie frontu ciepłego. Inni badacze podają zależność między częstością zatorów, a występowaniem plam słonecznych. Wiosną i zimą częstość zakrzepów ma zależeć od mas powietrza kontynentalnego, w jesieni zaś od mas powietrza polarnego. Interesujące jest, że w klimacie tropikalnym stany zakrzepowo-zatorowe należą do rzadkości.

Rozmawiał:

J. Kwietniewski

CYJANEK POTASU

(Dokończenie ze str. 4)

W DRODZE... PO ŚMIERĆ

Nawiązując z profesorem rozmowę, powoli skierowaliśmy się w stronę ul. Powiśle. Słyszeliśmy walemi Wisły pod Wawelem. Bielecki był podekscytowany wiadomościami, jakimi go karmiłem. Celowo podsuwałem mu rozmaite informacje o dywersji, tajnych audycjach, zbrojeniach. Widziałem, jak chętnie je chłonał.

Byłem już zupełnie spokojny, albowiem Bieleckiego wykreśliłem z listy żyjących. Byłem pewny, że tym razem nie wymknie mi się. W drodze spostrzegłem, jak Orsza z Pi-kiem wyminęła nas szybkim krokiem. Po paru minutach znaleźliśmy się na miejscu.

DZIWNY WARSZTAT...

Zapukałem umówionym sygnałem. Drzwi otworzył nam Piek. Pierwszego wpuściłem Bieleckiego, sam wszedłem za nim, zamykając za sobą drzwi na klucz. Musiałem dbać o to, by akcja rozegrała się w ciszy, albowiem za ścianą znajdowały się warsztaty wojskowe jednostki Luftwaffe.

Po wejściu Bielecki stropił się, stracił pewność siebie na widok osobliwego warsztatu. Rzeczywiście niecodzienny to był widok dla konfidenta Gestapo. W samym sercu miasta, w sąsiedztwie niemieckiej jednostki wojskowej — ponury warsztat z dziwnymi dekoracjami. Na ścianach wiszą pistolety automatyczne, na stole duży radioaparat, żarówka elektryczna rozprasza mrok niezwykłego pomieszczenia.

— Gdzie Kazek? — zapytał Bielecki nerwowym głosem.

— Siadaj pan — odpowiedziałem — pogadamy.

Spreżyna usiadł przy maszynie do pisania.

SKRUCHA BIELECKIEGO

Bielecki z początku wypierał się nie tylko donosicielstwa, ale nawet jakiegokolwiek kontaktu z gestapowcami. Tłumaczył się, że jest oficerem legionów, dobrym patriotą, nie wie, na jakiej podstawie jest o cokolwiek podejrzan. Dopiero gdy przedłożyłem mu wyrok sądu podziemnego, gdy ujawniłem jego donosicielstwa, wtedy Bielecki załamał się. Przyznał, że zaczął pracować na gestapo jako tłumacz języka rosyjskiego. Pod nacis-

kiem hitlerowców, którzy znali jego kontakty z inteligencją krakowską, zgodził się pracować jako konfident gestapo. W nagrodę za to Niemcy pozwolili mu podpisać Volkslistę i wynagradzali pieniężnie. W czasie przestępstwa zapytałem, czy wczorajsze informacje zostały już przekazane do gestapo. Zaprzeczył. Zbyt mało miał czasu.

Kończąc swoje zeznania Bielecki wyraził prośbę, by za popełnione przez niego zbrodnie nie mścił się na jego dziecku. Następnie wypił cyjanek potasu i w parę chwil później należał do ludzi skreślonych z listy agentów gestapo.

*

Wprawdzie wierzyłem, iż w chwili śmierci Bielecki powiedział prawdę o nie przekazaniu wiadomości zdobytych u Kazka do gestapo — mimo to dywersja trzymała kociół jeszcze przez dwa dni w moim mieszkaniu. Po tym okresie wszystko wróciło do normalnego życia. Było to 8 września 1944 roku.

Jedna rzecz mnie niepokoiła — to zniknięcie tajemniczego Kazka, które trwało już cztery dni. Jednak zniknięcie to znalazło swój i to wesoły epilog.

9 września dowódca VII kompanii z Pias-

ków Wielkich Konrad zawiadomił mnie, że u kierownika szkoły w Rząsowicach ukrywa się pewien człowiek, który zamierza pójść do oddziału partyzanckiego. Powinien go pami- znać — mówił Konrad — bo on mieszkał w tej samej kamienicy przy ul. Bernardyńskiej, i wymieniał nazwisko Kazka.

Pojechałem do Piaszków Wielkich.

Nikt nie potrafi opisać głupiej miny Kazka, gdy po wejściu do pokoju zobaczył mnie wraz z Orszą. Stał jak skamieniały, patrząc przerażony na Orszę, który z kolei sam przyglądał mi się, obracając na palcu pistolet.

— Dalekoko uciek! I co teraz?

Nadal grobowa cisza. W końcu żal mi się zrobiło chłopaka, i uspokoiłem go. Do partyzantki już nie musi iść, Bielecki mu już nie zagrozi.

Kazek wrócił z nami do domu i do dnia dzisiejszego cieszy się dobrym, nie zniszczonym w lesie zdrowiem. Wykłada jako profesor na jednej z wyższych uczelni kraju.

JAN KOWALKOWSKI

widmo swastyki

Przechadzając się z przystojną brunetką po Kurfürstendamm w zachodnim Berlinie Atze Lichtmann — żydowski biznesman został potrącony przez młodzieńca odzianego w skórzaną kurtkę. Nie był to przypadek — potrącenie było zbyt silne, tak że Lichtmann zatonął się i upadł do rynsztoka. Zajął się towarzyszył też epitet: „żydowska świni” — ze strony napastnika. Ofiara napaści nie pozostała dłużna. Lichtmann wymierzył młodzieńcowi w skórzaną kurtkę kilka sierpowych, tak że interweniowała zachodnio-berlińska policja.

W ubiegłych kilkunastu dniach zdarzyła się seria podobnych antysemitycznych wystryków w Niemieckiej Republice Federalnej. Świat raz po raz szokowany był wiadomościami o beczczeniu synagog, napaściach na żydowskie lokale, wznoszeniu antysemitycznych okrzyków. Neofaszystowskie ekscesy, których areną była NRF, kraj będący na dobrej drodze do posiadania najpotężniejszej armii spośród wszystkich krajów Paku Atlantycznego, dały wielu politykom asumpt do rozmyślań: czyżby Zachodnie Niemcy znajdowały się już na tak niebezpiecznej równi pochyłej w kierunku faszystacji? Przecież hitlerizm nie zaczął swej kariery w Niemczech od masowych mordów, obozów koncentracyjnych, komór gazowych. Kilkadziesiąt lat temu zaczął ją właśnie od ulicznych burd i incydentów, rozwrzeszczanych pochodów, rasistowskich okrzyków, bojkotów i beczczenia synagog.

Na marginesie wydarzeń w Niemczech zachodnich nawet amerykański „Newsweek” zastanawia się, jak głęboko sięgają korzenie rasizmu w bońskiej republice? „W rządzie — czytamy tam — wielu byłych nazistów zajmuje poważne stanowiska. Minister spraw wewnętrznych Adenauera p. Gerhard Schroeder był faszystą. Podobnie minister do spraw przesiedleńców p. Teodor Oberländer, o którym zresztą ostatnio dość głośno.

W ministerstwie spraw zagranicznych 1/3 z pięciuset najważniejszych oficjalistów pracowała jeszcze pod Ribbentropem. W 11 miastach Zagłębia Ruhry szefami policji są byli esesmani. Setki sędziów mianowanych przez hitlerowców piastuje w dalszym ciągu tę godność. Cóż się więc dziwić, że np. w Hamburgu jeden z nich w uzasadnieniu wyroku podał: „obozy koncentracyjne były potrzebna instytucją”. Nic też dziwnego, że Republika Federalna jest raz po raz terenem rasistowskich, militarystycznych i rewizjonistycznych manifestacji, którym patronują generałowie”.

Wstrząsające ekscesy dały asumpt, by mówić nawet na Zachodzie o niezmiernie płytkim demokracyzmie Republiki Federalnej. Sam przywódca bońskich socjaldemokratów Carlo Schmid powiedział: „Niemcy są tak przywykłe do sprawnej administracji, że chętnie oddają sprawy polityki w ręce zawodowców... Parlamentu nie traktują dość poważnie”.

Ten sam „Newsweek” stwierdza, że wielu stronników Adolfa Hitlera w sferach biznesu jest i dziś liderami życia gospodarczego bońskiej Republiki. Mówiąc zaś o wychowaniu młodzieży, mogący mieć olbrzymi wpływ na pogłębienie demokracji całego społeczeństwa przytacza: wypowiedź nauczyciela: „Nie łatwo jest ukazać młodemu pokoleniu prawdę niedawnej przeszłości. Jak mogę mówić o tych sprawach, gdy w jednej ławce obok siebie siedzą — syn renomowanego nazisty i dziecko, którego ojciec siedział w obozie koncentracyjnym. Zresztą podręczniki szkolne nader wstydliwie podają niektóre prawdy. Jedną z nielicznych tylko książek mówi zaledwie w kilku wierszach o hitlerowskim prześladowaniu Żydów, lakonicznie konkludując, że „wielu z nich zmarło”.

Tak więc okrzyki: „Heil Hitler!” na ulicach miast zachodniemieckich brzmią złowieszczo i groźnie. Są wielkim ostrzeżeniem dla całego świata!



Mein Kampf — 15 lat po klęsce

Po Niemczech zachodnich krąży setki ulotek neohitlerowskich, propaguje się Mein Kampf, przemówienia Goebbelsa i „filozoficzne” dzieła Rosenberga — jednego z twórców rasizmu. Tylko dró-

bną część tych wszystkich pism konfliktowa jest częściowo przez władze. Drobną część — bo w tych bońskich władzach mnóstwo jest byłych hitlerowców. Oto materiały hitlerowskie skonfiskowane w jednej z melin niemieckich neofaszystów.



„Zerowate szczęście”

Nowy film reżyserii Andrzeja Munka zrealizowany na podstawie opowiadania J. S. Stawińskiego pt. „Sześć woleń Jana Piszczyka”. Bohaterem filmu jest pechowicie, od najmłodszych lat usił-

jący naśladować aktualnych bohaterów życia lecz zawsze do skutkiem ujemnym. W roli Piszczyka-pechowca występuje Bogumił Kobiele. Doskonała polska komedia satyryczno-obyczajowa. Piosenkę „Kriegsgefangenenpost” śpiewa Sława Przybylska.

KORESPONDENCJA

UPRZEJMI,

Pociąg opuszcza utrzymaną w stylu podhalańskim (!), nieco zaniedbaną stację kolejową w Terespolu, mija most na Bugu i w chwili potem pojawia się przed nami pomnikowa bryła nowego dworca w Brześciu.

Tu czeka nas przesiadka na szerokotorowy pociąg do Moskwy. Taszcząc wyładowane i paskudnie ciężkie walizy mych współtowarzyszek podróży ładuję się do lśniącej czystości i marmurami poczekalni. Po obu stronach wejścia witają nas (tj. mnie i moje walizy) dwa potężne kiosk — jeden z żywnością a drugi z książkami.

Ten zgodny duet obfitości najrozmaitszego jada i słowa drukowanego towarzyszyć nam będzie podczas całego pobytu w Moskwie tak konsekwentnie, że powierzonemu obserwatorowi może się nawet wydawać, iż życie upływa tu między lekturą a obfitym spożywaniem darów bożych.

Na ścianach poczekalni wielojęzyczne napisy: komora celna, biuro paszportowe, rozkłady jazdy, tylko jedna skromna tabliczka wyłącznie po polsku — nie śmieć, nie palić.

W wygodnych przedziałach zielonych wagonów odżywają przytłumione do niedawna zbyt bliską obecnością celników „orbisowe Polaków rozmowy”. Parę korpulentnych pań o szczupłych twarzach odzyskuje nagle dziewczęce linie. Kilku panów żegna z westchnieniem atletyczne torsy i potężne bicepsy zmienione jakimś cudem w komplety swetrów, koszul welnianych itp. komentując z oburzeniem oświadczenie jednego z celników radzieckich że „Polacy to urodzeni handlarze”. Z powrotem może więc pójść nieco gorzej.

Moskwa wita nas silnym wiatrem i lekkim mrozem, najwyżej jakieś 7-8 stopni. Pryska legenda o bezwietrnych a lodowatych zimach moskiewskich. Śnieg tnie z ukosa ostrą lodową krupą, całe szczęście, że do oczekujących autokarów niezbędnie daleko. Tu odbierają nas dwie pilotki radzieckie mówiące dość płynnie miękką, rozlewną polszczyzną, uzupełnianą w krytycznych momentach poszczególnymi słowami lub zdaniami rosyjskimi. I wreszcie ruszamy w pierwszy objazd po Moskwie. Lokuje się obok szofera — jakie też będą pierwsze wrażenia?

Ulice: w centrum szerokie, proste i czyste, wystarczą jednak zboczyć o parę minut drogi, by znaleźć się w nie uporządkowanej jeszcze zabudowie dziewiętnastowiecznej Moskwy. Monumentalne gmachy śródmieścia zastępują tu niewielkie, często, drewniane domki, wielkie skwery ustępują miejsca ogródkom, ożywiony ruch zamiera. Porównanie mniej więcej takie (oczywiście przy zachowaniu odpowiedniej skali) jak w Krakowie między

Alejami Trzech Wieszczów a ulicą Kazimierza Wielkiego.

Budowle: niezmiernie zróżnicowane. Style architektoniczne zmieniały się tu chyba częściej i większymi skokami formalnymi niż w jakiegokolwiek innej stolicy europejskiej — świetne budowle Le Corbusiera z lat dwudziestych sąsiadują z galanterijnymi kolosami w typie naszego Pałacu Kultury, architektura zabytkowa z jej późniejszymi, niezbyt udalymi kopiami, wielopiętrowe bloki mieszkalne z nałożonymi wprost antenami telewizyjnymi domkami i barakami. Wiele iglic i wież, wzorowanych na architekturze Kremla. Obecnie jednak zarzucono definitywnie również i u nas krytykowany styl pompatyczny, przechodząc zdecydowanie ku prostym i logicznym koncepcjom funkcjonalnym. Przykłady: stacja metra Lenińskie Góry, olbrzymi zasługujący raczej na miano oddzielnego miasta niż dzielnicy rozpościerający się na przestrzeni 3.000 ha Jugo Zapański Rejon (Osiedle południowo zachodnie) i wiele innych budowanych aktualnie bloków mieszkalnych. A tych Moskwie potrzeba naprawdę wiele, jako że tamtejsze zagęszczenia przewyższają na ogół znacznie nasze rodzime zatłoczenia mieszkaniowe.

Udzie: poważni, skupieni, nadzwyczaj serio traktujący życie i swoją w nim rolę. Uprzejmi, chętni do pomocy i gościnni, choć niezbyt skorzy do zwierzeń lub zawierania przygodnych znajomości. Strój ich różni się dość zasadniczo od przyjętych u nas norm elegancji — przeważają kolory ciemno-granatowe, brunatne i popielate, długie płaszcze, wywątowane ramiona i szerokie spodnie, kraciaste koszule, i nieodłączne uszate czapki futrzane. Kobiety ubrane przeważnie w obcisłe płaszcze z olbrzymim kołnierzem ze srebrnego lisa, na głowie chusteczka. W sklepach natomiast zastrzeżenie supermodnych kapeluszy i czapek, miękkie marynarki, szpilki i jamniczki w olbrzymim wyborze, męskie spodnie bez mankietów, włoskie i angielskie fasony koszul, szalowe krawaty itp. towary, o jakich po nocach śnią nasze rodzime tandeciarki i lokalni Don Juani. Widocznie moskwićkanie mają inne gusty.

Onieustannym dokształcaniu się obywateli Związku Radzieckiego pisano już wiele, tak że zbędnym banałem byłoby powracanie do tej sprawy. Można jedynie stwierdzić, że nawet najbarwniejsze opisy nie są w stanie oddać tzw. stanu faktycznego. Czytają tu wszyscy i to wszędzie, gdzie tylko da się otworzyć książkę lub zeszyt, — szelest odwracanych kartek zastępuje skutecznie rozmowy, uśmiechy, flirty.

Sklepy: jest w nich wszystko, choć jak twierdzą niektórzy z wyjątkiem tego, co ma się zaimar właśnie kupić. Osobiście nie

GWIAZDY W CYWILU

Tylko dla kobiet
Tylko dla kobiet

Gwiazdy ekranu, piosenki, tańca stronią od szablonu. Podkreślają swą indywidualność w szczegółach fryzury, twarzy, ubioru, nawet dziwactw. Czarują, uwodzą wdziękiem naturalnym czy manierą. Chcą uczyć sztuki zachowania własnej odrębności. Oto siedem gwiazd artystycznego firmamentu Europy ujawniających swoje indywidualne a jednocześnie uwodzicielskie metody.



FRANCOISE ARNOUL

Codzienne uczesanie to okrągła fryzurka o niezwykłym zabarwieniu piombiennie-kasztanowym. W tym kolorze prezentowała się jako „Kotka” w wielkich stolicach Europy. Powieki podmalowane w odcieniu zielono-szarym, spokojna barwa różowego bursztynu na wargach, na szyi kolia. Styl ubioru — młodociany, lecz suknie dostosowane do linii ciała. Mania — rękawiczki drapowane. Na rysunku obok: jak się ubiera.



JULIETTE MAYNIEL

Zmienia style uczesania. Jednym pociągnięciem grzebienia układa włosy wysoko na tyle głowy, splecione w pozorny kok. Maquillage twarzy w stylu romantycznym: oczy podkreślone, wargi ledwo zaróżowione. Juliette jest żoną dziennikarza Roberta Auboyeneau. Sama tworzy modele swych sportowych sukienek. Hobby: duże ręczne torby tkane srebrnymi nitkami. Na rysunku obok: jak się ubiera.



TESSA BEAUMONT

Tancerka, popularyzuje nowy styl taneczny. Niemal klasyczna baletnica, wzoruje się na tańcu romantycznej Hiszpanii. Włosy na opasce upięte wysoko, kok zwinięty, ozdobiony różą, lózek na każdym policzku; róż na wargach, w uszach długie, wiszące kolczyki. Tessa zmieniła w ubiegłym roku stan cywilny wychodząc za mąż za tancerza Bozzoniego.



ZIZI JEANMAIRE

Paryski chochlik. Kpiący z mos. fryzura ulicznika

WŁASNA GOŚCINNI

Stwierdziłem jednak prawdziwość tej hipotezy. Ceny różnią się dość zasadniczo od naszych — żywność za pół darmo, wyroby techniczne i importowane śmiesznie tanie, konfekcja i niektóre wyroby przemysłowe na naszym poziomie (jak to obliczyli nasi niestrudzeni handlowcy orbisowi rubel kształtuje się w stosunku do złotego jak 1:1 do 1:10). Obsługa w sklepach grzeczna i szybka, daj nam Boże takiej jak naprzedziej. Natomiast ze znajomością języków przynajmniej tak źle jak u nas — w lokalu kategorii SGUM-ie czy w muzeum — bez znajomości języka rosyjskiego ani rusz.

W teatrach i galeriach tłok niesamowity. Wydaje się, że wciąż jeszcze obowiązujący w Polsce podział na koneserów sztuki i tzw. szary tłum ignorantów należy tu od dawna do przeszłości. Inna rzecz, że sztuka we wszystkich jej przejawach jest w Związku Radzieckim o wiele łatwiejsza zarówno w formie jak i treści, operując na ogół utartymi i ogólnie zrozumiałymi schematami. Popołudniami sale Galerii Tretiakowskiej lub Muzeum im. Puszkina zapelniają się żołnierzami i robotnikami, zawzięcie dyskutującymi np. o wyższości ikon średniowiecznych nad malarstwem gotyckim lub różnicą oddziaływania sztuki Picassa lub Matissa od płastyki Gierasimowa i Dejneki.

Wreszcie wlotki! Moskwa prezentuje się przygodnemu turyście jako jeszcze pełen kontrastów zespół faktów i ludzi bardzo serio traktujących swoje zadania, ludzi, dla których tromtadacja i reklama od dawna stały się rzeczą nieistotną lub wręcz szkodliwą. I to być może jest kluczem do poznania dzisiejszej Moskwy.

Lecz powróćmy do spraw wycieczki. Czytelnika zainteresuje może jak zakończyły się perypetie handlowe moich współtowarzyszy podróży. Smutno. Obszerny, jakby na polskie wycieczki obliczony stół komory celnej w Brześciu szybko zapełnił się zakwestionowanymi towarami. Prym wodziły przedmioty produkcji chińskiej, na drugim miejscu znalazły się aparaty elektrotechniczne, anteny do telewizorów itp. Polscy celnicy spisali się też niezgorzej. Czyżby więc dzięki działalności strażnicy celnej typ turysty, oglądającego góry od dołu, muzea od zewnątrz a sklepy od wewnątrz skazany był na zagładę?

JERZY TOMASZ

P.S. Do wiadomości „Orbisu” i przestroze podróżnych. W Brześciu odprawa celna odbywała się partiami, tak, że partia ostatnia nie mogła zdążyć do przewidzianego programem pociągu. Natomiast obie pilotki wycieczki, pozostawiając kilkunastoosobową grupę swych podopiecznych, odjechały z pierwszym rzutem wycieczkowiczów. Efekt: wiele bałaganu i porwanie zaufania do Biura Podróży „Orbis”.

J. T.



(ciąg dalszy)
ALFABETYCZNY SŁOWNIK
SAMOCHODOWY

cyl. — cylinder, P — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach). Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu, Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

RENAULT

Billancourt. (Seine) Avenue Emile - Zola. Francja.

4CV

(słynny „najbrzydszy wóz świata”):

4 cyl. 747 cm sześć. 26,4 konia mech przy 4100 obr. na min. Spręż. 7,25. Gaźnik Solex. Silnik z tyłu. 3 biegi synchr. Karoseria nośna. 4 miejsca. 560 — ciężar. Pije — 5,6 na setkę. Maks. szyb. 100.

Dauphine

(popularna u nas):

4 cyl. 845 cm sześć. 31 koni przy 4250 obr. na min. Spręż. — 7,75. Gaźnik Solex. 3 biegi (2 i 3) synchr. Karoseria nośna. 4 miejsca. 630 — ciężar. Pije — 5,9 na setkę. Maks. szyb. 115.

Dauphine Gordini

37,8 koni przy 5000 obr. Spręż. 7,6. 4 biegi synchr. Maks. szyb. 126.

Floriade

4 cyl. 850 cm sześć. 40 koni przy 5000 obr. Spręż. — 8. Silnik z tyłu. (jak w Dauphine (3 lub 4 biegi) do wyboru). Kabriolet lub coupe — do wyboru. Coupe waży 760 kg. Kabriolet — 746. Maks. szyb. 130.

Fregate

4 cyl. 2141 cm sześć. 77 koni przy 4000 obr. Spręż. 7. Gaźnik Solex. 4 biegi synchr. Karoseria nośna. 6 miejsc. Waży 1300. Pije 10. Maks. szyb. 135.

ROLLS ROYCE

Anglia. Londyn.

Silver Cloud

(Srebrna chmura):

Ta sama charakterystyka co przy Bentleyach.

S

SAAB

Szwecja. Trollhättan.

93 B

Dwusuw. (Dwutakt) 3 cyl. 748 cm sześć. 38 koni przy 5000 obr. na min. Spręż. 7,2. Gaźnik Solex. 3 biegi. Wolne koło. Karoseria nośna. 4 miejsca. Waży — 787 kg. Pije 7 l. Maks. szyb. 120 na godz. Istnieje też model Grand Tourisme 55 koni przy 6 tys. obr. na min. Szybkość 155 na godz.

e. d. n.

Forszpaniakowa zginęła

Słyszysz się często o tragedii rodzin alkoholików. Wychowaniem dzieci zajmuje się żona, której obowiązki domowe nie pozwalają na zajęcia uboczne. Władca i pan domu, wracający niemal codziennie w stanie nietrzeźwym, wyładowuje swe pijackie nastroje na bezbronnym członkach rodziny. Bicie, maltretowanie, wulgarne słowa — oto codzienna porcja, którą obdarza swych najbliższych. Tragedia narasta z latami. Dochodzi nierzadko do ciężkiego pobicia, a nawet zadawania ran.

Takie tragedie szybko wydostają się poza cztery ściany mieszkań. Świadcami ich są najbliżsi sąsiedzi, nierzadko wiadomość o zachowaniu się pijaka dociera do miejsca jego pracy. Zdarza się, że dana instytucja czy organizacja społeczna są powiadomiane o losie nieszczęśliwej rodziny. Ale najczęściej kończy się na współczuciu wyrażonym żonnie i dzieciom. Nikt nie chce mieszać się do „nieswoich” spraw, woli nie narażać się na wybryki i zemstę pijaka. W wyjątkowych tylko wypadkach, gdy sprawa nabiera wręcz skandalicznego charakteru, dociera do władz i kończy się wyrokiem skazującym pijaka.

Rzadko zdarza się, by żona sama zgłaszała się do władz z prośbą o interwencję. Ludzi się stale nadzieją, że może nastąpi zmiana na lepsze. Nie mając jakiegokolwiek innych środków do życia, uzależniona całkowicie od brutala, trzyma się kurczowo swego losu.

Ostatnio wstrząsnęła opinią publiczną historia nieszczęśliwej Zofii Forszpaniakowej, ofiary szczególnie brutalnego męża-pijaka. Jego nałóg rozwijał się specjalnie w latach 1956—58. Pieniądze na libacje uzyskiwał z handlu dewocjonaliami, co przynosiło mu dochody w kwocie ok. 3000 zł miesięcznie. Z sumy tej wydzielał rodzinie na utrzymanie zaledwie od 400 do 600 zł. Reszta szła na wódkę. W tej sytuacji Forszpaniakowa poczęła ograniczać do minimum wydatki domowe byleby związać koniec z końcem. Całą uwagę skierowała na dzieci, zapominając zupełnie o sobie. Organizm jej coraz gorzej odżywiają, a do tego wycieńczony awanturnictwem męża, słabł z dnia na dzień. Forszpaniakowa niktą w oczach. W tym okresie na dodatek przeszła dwukrotnie chorobę weneryczną, którą zaraził ją mąż. W roku 1958 ważyła już zaledwie 29 kilogramów, w wieku 26 lat. Była to więc waga dziecka ze szkoły podstawowej. Następnym tego stanu rzeczy było gruźlicze zapalenie płuc.

O sytuacji w rodzinie Forszpaniaków wiedzieli doskonale najbliżsi sąsiedzi. Nikt jednak z nich nie chciał się mieszać do tego obawiając się zaczepić napastliwego pijaka. Ofiara tragedii, wy-

cieńczona zupełnie, nie bardzo orientowała się, do kogo mogłaby się zwrócić z prośbą o pomoc. Nalegania jej, by mąż sprowadził lekarzy, nie odnoszą skutku. Forszpaniak w ogóle nie reagował na jej prośby. W czerwcu 1958 roku Forszpaniakowa, w stanie zupełnego wyniszczenia organizmu, zostaje przewieziona do szpitala.

Pomoc lekarzy, mimo najwyższych wysiłków, okazała się spóźniona. Choroba poczyniła w organizmie Forszpaniakowej zbyt wielkie postępy. Umiera 24 lipca 1958 roku. Na kilka dni przed śmiercią, gdy zdała sobie sprawę, że nie odzyska zdrowia, zdobyła się na to, by oskarżyć swego męża. Dopiero teraz wyznała o swej tragedii, o cierpieniach zadawanych przez męża, który nie dbał o utrzymanie rodziny i nie znalazł pieniędzy na leczenie.

Władysław Forszpaniak został aresztowany. Wkrótce potem w Sądzie Powiatowym w Poznaniu, odbył się proces. Prokurator, na mocy ustawy przeciwalkoholowej, domagał się najwyższego wymiaru kary — 5 lat więzienia. Sąd wydał wyrok — 4 lata więzienia. Obie strony, prokurator i obrońca, złożyły wnioski o rewizję. Sąd Wojewódzki dopuścił skargi rewizyjne, uwzględnił jednak stanowisko obrony. Drugi wyrok, wydany przez Sąd Wojewódzki w Poznaniu, brzmiał więc: 2 lata i 6 miesięcy więzienia.

Ale na tym nie skończyła się sprawa Władysława Forszpaniaka. Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu był zbyt łagodny. Toteż minister sprawiedliwości skorzystał ze swych uprawnień i wniosł do Sądu Najwyższego rewizję nadzwyczajną. Niedawno odbyła się rozprawa, zakończona uchynieniem przez Sąd Najwyższy wyroku Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu i przywróceniem wyroku Sądu Powiatowego, skazującego Władysława Forszpaniaka na cztery lata więzienia. Wyrok ten jest ostateczny i nie podlega rewizji. Typowa sprawa zakończyła się więc, w tym wypadku nietypowym wyrokiem.

Czy Forszpaniak, po odbyciu kary, rozpocznie normalne życie? Czy zajmie się swymi dziećmi, półsierotami, czy potrafi choć w części zastąpić im matkę, która utraciła wskutek jego postępowania?

Z opisanej sprawy płyną jednak pewne wnioski ogólne. Może tragiczna śmierć Zofii Forszpaniakowej otworzy oczy wszystkim, którzy z takich czy innych względów nie reagują na los rodzin uzależnionych od pijaków. Może tragedia poznańskiej rodziny otworzy oczy również setkom innych kobiet, podobnie jak Forszpaniakowa maltretowanych przez swych mężów-alkoholików. Ustawa antyalkoholowa, uchwalona niedawno przez Sejm, daje szerokie podstawy do interwencji w tego typu sprawach. Naśladowców Forszpaniaka trzeba w porę utemperować, by podobne tragedie nie miały już nigdy więcej miejsca w Poznaniu, w Krakowie czy gdziekolwiek w Polsce.

RYSZARD GINALSKI

KLEJONE GARNITURY

W jednej z fabryk

radzieckich przystapio-

no do nowej metody

szycia ubrań, a raczej

nie szycia lecz — kle-

jenia. Tak jest — ubra-

nie jest klejone w

szwach za pomocą cie-

niutkiej taśmy kauczu-

kowej moczonej w spi-

rytusie. Ta metoda

produkcji odzieży jest

znacznie szybsza i

trwalsza od tradycy-

nych.

ŻYJA MORDERCY

Jak podała paryska

„Humanite”, żyją dziś

i chodzą na wolności

mordercy Anny Frank,

autorki słynnych pa-

miętników, która zgi-

nęła w obozie Bergen-

Belsen. Tymi morder-

cami są: komendant

amsterdamskiego gesta-

po Willi Lages — zwol-

niony w 1950 roku z

wiezienia na osobistą

interwencję Adenauera,

Herman Conring, były

delegat III Rzeszy do

spraw Holandii — obec-

nie deputowany do

Bundestagu z ramienia

adenauerowskiej CDU,

oraz oberscharführer

SS Konrad Gemmeker

sseldorfie przy Park-

strasse 55.

ZIEMIA

Z... KSIĘŻYCA

Prof. Dymitr Szczer-

bakow twierdzi, że już

wkrótce na księżycu

może wylądować rakie-

ta, która za pomocą

specjalnego przyrządu

pobierze próbki ziemi

księżycowej i przywie-

zie je naszym uczonym

do zbadania.

FAKTY
PLOTKI

GWIAZDY W CYWILU

Tylko dla kobiet
Tylko dla kobiet



SOPHIA LOREN

Nie wiadomo: więcej zalotności czy skromności. Fryzura gładka, na wargach czerwona szminka.



PASCALE PETIT

Czy nie powinna się nazywać „PP”? Ma czarną, wysoką czuprynę z loczkami. Całość przypomina nieco... przecinek. Jak mała, wrażliwa na zimno dziewczynka lubi otulać się wełnianą suknia dzianą, koloru złota, imitującą płaszcz. Pończochy również złociste. Szminka na wargach koloru jasnej miedzi. Obecnie kręci film pt. „Ekstaza”. W ubiorach przedkłada nad inne — wyroby dziane. Hobby: buciki weekendowe. W codziennym menu: ser, wino „Chianti”. Na rysunku obok: jak się ubiera.



FRANCOISE BRION

to uosobienie radości życia. Nawet gdy chce być bardzo wytworna, żąda od swego fryzjera pozostawienia w dyskretnym nieładzie jej jasnych włosów, a od swego krawca — obcisłej sukni, uwypuklającej kształty jej postaci. Obecnie kręci w Hiszpanii film pt. „Niebezpieczny wiraz”.

ndarzenia strona 7



S-BERDAK

Leżeliśmy w cieniu skał. Niebo na wschodzie miało kolor perłowej macicy. W miejscu, gdzie jeszcze było ukryte słońce, rozpałał horyzont czerwony płomień. Za kilka minut wszędzie słońce, a za dwadzieścia będzie upał, mimo, iż teraz jest jeszcze bardzo zimno. Jednak dla małej figurki, pędzonej o pół mili od nas i otoczonej przez oddziałek żołnierzy, prowadzonych przez oficera, będzie zimno na zawsze.

— Daj mi lornetkę — szepnęła Karen.
— Nie. Nie patrz — odpowiedziałem. — To nie jest twój ojciec.

Skręcili do kamiennego dołu, leżącego za żółto-piaskowym fortem i rozłączyli się. Samotny więzień pozostał pod skalną ścianą. Na szabl oficera zabłysnął promień słońca. Krugler potarł zapałkę o siedzenie swych spodni. Wydało mi się, że pociera o mój mózg.

Szabla opadła. Żołnierze, wyglądający jak zabawki, wystrzelili. Białe kłęby waty zamieniły się w mgiełkę i rozwały się. Mała, samotna figurka rozrzuciła ręce, zachwiała się do tyłu, jak gdyby została kopnięta. Upadła... Dziesięć dni temu figurka była nieuchwytym zastępcą ministra spraw wewnętrznych.

— Lepiej przybliżmy się. Twój ojciec następny — powiedział Krugler.

— Nie — wyszeptała Karen. — Ja muszę patrzeć... zobaczyć... czy... — Oparła się na rym ramieniu. W szeroko otwartych, ciemnych oczach malowało się przerażenie. — Zobaczyć czy...

— Będzie wszystko w porządku — przewalałem.

Dotknąłem płóciennego worka leżącego między nami. Pięćset złotych suwerenów. Miały one kupić życie jej ojca. O ile kapitan Jimenez dotrzyma słowa. Moje suwereny. W ich kupno włożyłem prawie cały kapitał. Dla Karen... Jak szalonym potrafi być mężczyzna!

Leżałem z tak silnie zaciśniętymi pięściami, że aż paznokcie wbiły mi się w dłoń. Czekalem na następną procesję małych zabawek. Na następnego więźnia, który stanie pod zbryzgana krwią ścianą — czekałem na ojca Karen.

Jeszcze przed dziesięciu dniami był specjalnym doradcą ministra finansów, sprowadzonym przez prezydenta Torelli i jego klikę, w celu uniknięcia finansowego krachu. Zabrali go z jego katedry ekonomii na uniwersytecie. Pochlebiali mu, oklamywali go, pokazywali sfałszowane budżety. Wykorzystywali go i jego słynną nowoczesną teorię ekonomii, aby ograbić państwo do reszty. On zaś, w najlepszej wierze, starał się wydobyć pieniądze, aby postawić kraj na nogi. Gdy poznał prawdę, było już za późno. Torelli z towarzyszymi uciekł, zabierając ze sobą kosztowności i książeczki czekowe banków północno-amerykańskich i szwajcarskich. A ojciec Karen, profesor Gustaw Oxensterna obudził się pewnego dnia jako najbardziej znienawidzony człowiek w kraju.

Było to dziesięć dni temu. Aresztowania i rozstrzeliwania zaczęły się natychmiast. Ojca Karen trzymali jednak do procesu pokazowego, aby ludzie nie zorientowali się, że nowy rząd jest jeszcze gorszy niż rząd Torelliego. W wieczór poprzedzający proces do mego biura w Beach Club przyszła Karen.

— Paul — szepnęła. — Musisz mi pomóc.

— Nikt już nie pomoże — odpowiedziałem.

— Ty możesz. Dowiedziałam się, gdzie ma się odbyć egzekucja. Poprowadź ją kapitan Jimenez. Można go przekupić. Jest w długach...

Dobrze znałem tego człowieka i wiedziałam,

że jest prawdą to, co o nim mówiła. Wiedziałem też, jak wysoka będzie musiała być łapówka. Pochłonie wszystko co mam. Razem z Beach Clubem. I po co? Dziewięćdziesiąt procent jest za tym, że nic się nie uda, a mnie rozstrzelają.

— Poślę Kruglera do niego — powiedziałem wyschniętymi wargami. — Mój bosman jest bardzo przebiegły w takich sprawach. Zresztą ludzie zwróciliby uwagę na to, gdybym sam poszedł. Gdzie jest... to miejsce? — Fort San Antonio. Niech Bóg cię wynagrodzi, Paul.

Pochyliła się i pocałowała mnie w policzek. Po jej wyjściu siedziałem przez długi czas zastanawiając się co ja zrobiłem. I teraz, po tygodniu, leżąc ukryty w skałach, w dalszym ciągu nie wiem. Miałem jednak jakieś straszne przeczucie, że wkrótce przekonam się.

Krugler załatwił wszystko doskonale. Za pięćset złotych suwerenów, były one jedyną walutą, do której Jimenez miał zaufanie, płatnych przy uwolnieniu. Na drodze czekał ukryty nasz jeep. A o osiem mil, w zatoczce, na północnym wybrzeżu była łódź, którą Krugler miał przewieźć Karen z ojcem do Port Samba, leżącego w samym środku ościennego państwa. Torelli z kompanami właśnie tam się schronił. O ile pośpieszę się, to zdążę moim jeepem na lunch do stolicy. Krugler powinien wrócić łodzią około północy. O ile nie stanie się coś nieprzewidzianego...

Za złotego fortu znów ukazała się mała procesja. Tym razem w środku znajdował się ojciec Karen. Jimenez szedł z boku.

— W prawo zwrot. Powiększyć odstęp.

Laduj broń. Szabla wyskoczyła w niebo...

— Matko Najświętsza — wyszeptała Karen. — Proszę... och! Proszę...

Krugler szepnął coś pod nosem i splunął. W tym momencie mógłbym go zabić. Szabla opadła... Małe białe kłęby dymu wyszły z łuf karabinów. Palce Karen, jak stalowe kleszcze, ścisnęły moją rękę. W piersiach zabrałko mi tchu... Ojciec jej chwycił się, pochyla do przodu, pada na kolana, zwiija się na kamieniach...

— Nie żyje! — jęknęła Karen.

Ręką musiałam zatkać jej usta. Zaczynała krzyczeć.

— Żyje! Czyż nie widziałas, jak padał! Zupewnie inaczej niż ten pierwszy. On uduje. Jimenez dotrzymał słowa. Strzelali ślepymi nabojami.

— Musimy ruszać się — zaskrzeczał Krugler. Chrzążąc wstał. Ręce odstawiały od beczkowatego ciała jak pletwy.

Zeszliśmy do miejsca spotkania. Znajdowało się za ścianą egzekucyjną. Krugler położył złoto na ziemi i zahukał na złożonych dłoniach.

Kapitan Jimenez wyszedł zza rogu ściany. Uśmiechnięty, elegancki, błyszczący jak świeży pokład lakieru. Za nim ukazał się ojciec Karen. Szary z wycieńczenia.

Karen rzuciła się w wyciągnięte ramiona ojca. Przytuliła go do siebie. Jimenez stuknął obcasami i skłonił się przed nią. Mnie zaś salutował w ironiczny sposób, dotykając jednym palcem błyszczącej czapki. Momentalnie zwrócił się do Kruglera po worek. Patrzył na niego z jedną brwią lekko podniesioną, ważył go w rękę. Mógłbym zdusić tę świnię.

— Czy samochód macie gotowy? — zapytał.

— Jeep.

— Pozwólcie mi się odprowadzić — uśmiechnął się.

Zaczęliśmy wdrypywać się do miejsca, gdzie był schowany jeep. Z Karen podtrzymywaliśmy ojca, Krugler sapął za nami niosąc znów złoto. Jimenez wybierał najodpowiedniejszą drogę dla swych błyszczących butów.

Pomogłem Karen ślaść na przednim siedzeniu i trzymając jej ojca pod ramiona, prawie że wnosiliśmy go do wozu. Poczułem, że ktoś wyciąga mi pistolet, który stale miałem przy sobie w olstrze pod marynarką.

Na moment wszystko we mnie zamarło. Ojciec Karen, nie zdając sobie sprawy z tego, co się stało, ciężko opadł na siedzenie.

Powoli, z sercem jak z ołowiu, odwróciłem się. Stojący o trzy kroki ode mnie Krugler celował ze swego pistoletu we mnie. Przyjemnie uśmiechnięty Jimenez był z rewolwerem przed Karen.

— Co to jest? Szantaż! — wykrztusiłem. Jimenez wzruszył ramionami. Zauważyłem wtedy, jak miał twarde spojrzenie.

— Nie zmuszaj nas do niedelikatności — powiedział z uśmiechem. — Po prostu potrzebuję pieniędzy. A i Krugler chciałby coś dostać. Jak tylko przyszedł do mnie, aby przedyskutować twój plan, zobaczyliśmy pewne możliwości. Prawda?

— O jakich możliwościach mówisz? — zapytałem.

— Że ktoś zapłaci okup za was troje.

— Nikt nie zapłaci za mnie.

Natychmiast zorientowałem się, co znaczą moje słowa. Tłusta ręka Kruglera lekko poruszyła pistoletem. Zamknąłem oczy i wstrzymałem oddech, spodziewając się uderzenia kuli.

— Nie! — krótko powiedział Jimenez. — Nie teraz, Krugler. O ile nikt nie będzie zainteresowany, to nasz przyjaciel sam na pewno zapłaci. Czyż tak nie jest?

Wskazał rewolwerem na mnie.

— Siedzą obok starego. Jest taki mały domek nad morzem, który odwiedzam od czasu do czasu. Nikt o nim nie wie — za wyjątkiem kilku pań. — Skłonił się, przepaszając Karen. — Możemy się tam zatrzymać, dopóki nie załatwimy naszych interesów. Jak sądzicie? Dopóki nie przekonamy się, czy eksprezydent Torelli, czy nasz nowy prezydent Garcia zapłaci więcej za profesora i jego przeuroczą córkę.

Podszedł do jepra.

— Ja będę prowadził. Krugler śladą obok seniority. Z pistoletem w ręce. Bardzo mi przykro, ale na pierwszą próbę jakiegś nieprzyjemności wystrzeli z niego w seniorię.

Siadł za kierownicą. Worek ze złotem położył na podłodze między eleganckimi butami. Zawarczał silnik.

Po długim czasie zacząłem myśleć. Droga schodziła do doliny Aranjá, wijąc się przez pięćdziesięciomilową pustynię. Od czasu do czasu mijaliśmy głuche, indyjskie wsie z gapiącymi się dziećmi i cierpliwymi, niczym nie interesującymi się dorosłymi. Nie było sensu wołać ich na pomoc. Jimenez był w mundurze i miał broń, a to w oczach Indian było synonimem władzy.

Jeszcze dwie wioski. Potem jedna duża, a potem nic. Słońce piekło mnie w głowę. Było mi niedobrze. Przejechaliśmy połowę drogi. Tutaj szosa rozchodziła się. W lewo do stolicy, w prawo do północnego wybrzeża. Raz Karen przechyliła się do tyłu, by coś mi powiedzieć. Krugler momentalnie wpakował jej lufę pistoletu pod żebra. Śmiał się ze mnie.

— Myślisz, że coś z tego wyciągniesz, lotrze? — Myślisz, że ten elegancki gad dotrzyma słowa?

— Gdybym był tobą — odezwał się Jimenez, lekko podnosząc głos dla przekrzyknięcia silnika — pamiętałbym, że jestem niepotrzebnym balastem w tej podróży.

— Proszę — odezwał się po raz pierwszy profesor. Nie denerwuj ich. Gdy się dostaniemy tam, gdzie jedziemy... my... ja porozmawiam z nimi. Coś załatwię.

Zamknął oczy. Wypowiedzenie tych kilku słów zmęczyło go. Zacząłem rozważać sytuację. Nas troje przeciw dwu łotrom. Karen nie liczyła się. Ojciec też. Ja nie miałem broni.

Spojrzałem w twarz Kruglera. Obserwując Karen obliżywał wargi. Gdy zobaczył, że mu się przyglądam, wolną ręką poglaskał jej twarz i szyję. Zamknąłem oczy. Cokolwiek się stanie — muszę działać. I to nim dojeżdżemy do celu.

— Nie podobą ci się? Co? — zapytał Krugler. — Myślisz, że twoja dziewczyna jest za wspaniała, aby była dotykana przez prostego bosmana. Co? Gruby Krugler, Co? Cham, co? Ale teraz jest rewolucja! Teraz ludzie tacy jak ja mają jedyną szansę — zaśmiała się i splunął.

— Zamknij się — powiedział Jimenez. — Nie dotykaj więcej seniority. Chyba, że pistoletem.

— Okay, okay! — odpowiedział Krugler. Jednak w dalszym ciągu pozerzał jak oczami.

Pozostało chyba nie więcej jak dwadzieścia mil do przebycia. Mniej niż dwadzieścia do mej łodzi. Droga zaczęła wspiąć się na zbocza wąwozu. Dziesięć, dwanaście mil na szczyt góry. Potem łagodny zjazd do wybrzeża.

Coś mi w głowie zaczęło świtać. Wspinaczka, grzbiet... Każdy samochód, nawet jeep musi zwolnić do pierwszego biegu, posuwając się z szybkością poniżej dziesięciu mil na godzinę, po drodze krętej jak spiralne schody, i to na przestrzeni około półtora mili. Droga miejscami wiodła nad przepaściami, miejscami przez zwałiska ogromnych skał.

Gdybym wyskoczył na początku wspinaczki... Czy Krugler zastrzelił Karen na widok mej ucieczki? Czy mogę ryzykować?

Zbliżaliśmy się do zakrętu, za którym droga zaczynała się stromo wznosić. Jimenez musi zwolnić.

Tutaj! Wstrzymałem oddech. Czulem, że nogi odmówią mi posłuszeństwa. Usłyszałem zmianę biegów. Wygląłem plecy, rękę oparłem o karoserię. Wyskoczyłem. Uciekająca droga podcięła mi nogi. Zgarbiłem się. Skrzęcony w kłębek potoczyłem się uderzając o jakieś wystające kamienie. Zerwałem się na nogi i pobiegłem za wielki głaz, leżący na zakręcie drogi.

Szczęknął pistolet. Na skale, tuż przy mej głowie rozplaszczyła się kula. Rzuciłem się

w bok między skały. Zacząłem się wspinać. Dwadzieścia jardów dalej stanął jeep. Cofał się. Jak dotąd idzie dobrze.

Wspinałem się jak pawian. Myślałem, że następna kula uderzy mnie w plecy. Następny strzał wydał mi się bardzo daleki. Jeden... Drugi... Trzeci... Obejrzałem się. Małe jeep stał na drodze, Jimenez gapił się do góry, a Krugler z dymiącym pistoletem stał na drodze.

Dodrapałem się do następnej serpentyny drogi w chwili gdy zapuszczali silnik. Mieli z pół mili do miejsca, w którym teraz jestem. Muszę znaleźć głaz, którym będę mógł zablokować drogę. Znalazłem odpowiedni na brzegu drogi. Podparłem go ramieniem. Pot spływał strugami po plecach. Ile mam czasu? Trzy minuty? Dwie? Zapałem nogi w żwirze. Pośliznąłem się, zaryłem, wyprostowałem. Zatrzeszczał kamień, głaz zaczął się przechylać.

Zablokował trzy czwarte drogi. Czy wystarczająco? Chciałem go przesunąć. Był nieruchomy jak zbocze góry. Słyszałem zbliżający się warkot.

Nie, tedy nie przejadą, o ile nie usuną głazu. Zacząłem wspinać się w górę. Było szalenie stromo. Skały prawie że wisiały nad drogą. Dwadzieścia lub trzydzieści stóp w górę znalazłem się z wystającym głazem. Do ręki wziąłem kamień wielkości głowy.

Jeep wynurzył się zza zakrętu. Zazgrzytały hamulce. Jimenez wyciągnął rewolwer i zaczął lustrować zbocze. Zaświtała mi nadzieja. Jimenez nie mógł mnie dostrzec, gdyż mój strój zlewał się z kolorem skał.

— Krugler, wyłaź i usuń tę skałę — odezwał się Jimenez. — Będę cię osłaniał.

Powoli podszedł. Krugler do przeskody. Starał się ją ruszyć.

— Do diabła! Prędejsz! — krzyknął Jimenez. Wyczułem w jego głosie nutę paniki. Nerwowo rozglądał się na wszystkie strony.

— Musisz pomóc — odpowiedział Krugler. — A i lewar też będzie potrzebny.

Jimenez trzymając pod lufą Karen i ojca, tyłem podchodził do głazu. Musiałem czekać aż będzie bliżej. Gdy był obok Kruglera, rzuciłem kamieniem. Jakis instynkt ostrzegł go. Obejrzał się i chciał uskoczyć. Kamień trafił go w ramię, odbił się i uderzył Kruglera w skroń. Obaj upadli. Nim znalazłem nowy kamień, Jimenez zdążył się schować.

Krugler leżał. Mogłem go wykończyć. Szukałem kamienia. O sześć cali od mej głowy rozplaszczyła się na skale kula. Chowałem się, zobaczyłem, że Jimenez wciąga do kryjówki ciało Kruglera.

— Karen! — krzyknąłem. — Spuść ręczny hamulec i zjedź w dół drogi!

Usiadła za kierownicą, rozglądając się w koło.

— Prędejsz! — wrzasnąłem.

Jeep zaczął się toczyć. Nabierał szybkości.

O jakieś pół mili zatrzymała go.

Zostałem z Jimenezem. A Krugler? Czy mogę już nie liczyć się z nim? Oni mają broń. Ja natomiast lepszą pozycję. O ile Krugler przyjdzie do siebie, to mogą wziąć mnie w dwa ognie. Albo też jeden zostanie tu, a drugi zjeździe do jepra. Karen nie może jechać z powrotem. Na pewno już nas szukają.

Popatrzyłem na zegarek. Ośma godzina. Mamy może jeszcze godzinę. Jedyna droga ucieczki jest za blokiem zawałającym drogę.

Coś ciemnego ukazało się nad brzegiem drogi, w miejscu gdzie oni się ukryli. Czy jest to głowa, czy też coś, czym chcą mnie wywabić? To coś poruszyło się, podniosło i ukazało się głową Kruglera.

Teraz! Zamachnąłem się. Jednocześnie piekący ból przeszył mi żebra. Usłyszałem strzał. Kamień wypadł mi z dłoni. Skoczyłem w bok. Spadłem o dziesięć stóp. Położyłem się za skałą.

Gdzie jest Jimenez? Gdzie się ukrył? Krugler widziałem teraz dobrze. Ocy jego były nieruchome. Domyśliłem się co się stało. Jimenez wystawił Kruglera jako przynętę.

— Ciałem moim przeszły dreszcze. Skurczyłem się ze strachu. Może wpałuję mi kulę w brzuch i zostawi na słońcu, by mnie wykończyło?

Powoli strach przechodził. Zacząłem normalnie myśleć. Nie czulem, abym krwawił. Miałem tylko długą czerwoną szramę przez żebra. Kilka razy zgłębiał się. Bolało, jednak poruszać się mogłem i to nawet szybko.

Coś usłyszałem nad sobą. Skurczyłem się odbiłem i z potokiem kamieni przeleciałem przez drogę.

Wiedziałem, co teraz robić.

Krugler leżał tam, gdzie go zaciągnął Jimenez. Czołgałem się w jego kierunku, słuchając spadających w górę kamieni. To Jimenez biegł za mną.

Usłyszałem, jak zeskokzył na drogę, w momencie gdy byłem przy Kruglerze. Pochyliłem się nad nim. Przez materiał poczułem dotyk mego pistoletu. Kolba, muszka, osłona cyngla.

— To twój koniec, świni! — usłyszałem głos Jimeneza ukazującego się na krawędzi drogi. Na tle słońca wyglądał jak drewniany cel, do którego się strzela na strzelnicach. Ręka z pistoletem pochylała się do strzału...

Dwa razy pociągnąłem za spust... Złamał się w pół, z rozpędu szedł jeszcze do przodu, rozrzucił ramiona, pistolet wyleciał w powietrze. Z ust wyrwał się krzyk zdziwienia i bólu. Nogi poplątały się, ugięły i runął o trzy jardy ode mnie...

Wydało mi się, że minęły wieki, nim wstałem i podeszedłem do niego. Pierwsza kula strzasnęła mu ramię powyżej łokcia, druga przetrzała bark. Upadek, w czasie którego uderzył głową o skałę, pozbawił go przytomności. Od tego wszystkiego na pewno nie umrze. Z najbliższej wioski posłemy ludzi po nich. Nie ważne co potem z nimi się stanie.

Okropnie zmęczony podniosłem się na nogi, wdrapałem się na drogę i powoli, zataczając się ruszyłem w kierunku jepra. Karen poznała mnie z daleka i podjechała.

Udało nam się jeepem przesunąć trochę głaz. Droga do wolności była otwarta...

tum. JAN GADKOWSKI



Rola myśliwych

W Waszych „Faktach i plotkach z Nr. 2 br. znalazła się wiadomość o ochronie zwierząt niewłaściwie skomentowana, czemu nie należy się dziwić, gdyż cała prasa światowa jest często „na bakier” ze sprawami przyrodniczymi i myśliwskimi. Po-daliśmy w tej notatce, że w czasie „Tygodnia Ochrony Zwierząt” w Brukseli tamtejsi ochroniarze przeznaczili główną nagrodę w loterii fantowej w postaci myśliwskiej strzelby. Widocznie uważacie tę wiadomość za wielkie „curiosum”.

Trzeba wyjaśnić, że myśliwi i ochrania-rze idą ręką w rękę. Gospodarka łowiecka nie jest czynnikiem destruktywnym, lecz zachowawczym w stosunku do dzikiej zwierzyny. Gdzie nie działają myśliwi, tam zwierzostan szybko spada wskutek działalności kłusowników i włóczących się psów oraz kotów. Myśliwi oraz strażnicy opiekujący się danymi obszarami, trzymają w ryzach kłusowników, a bezpańskie psy i koty odstrzelują. W czasie ciężkiej zimy dokarmiają zwierzynę. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że na terenach niektórych rezerwatów czy parków narodowych zwierzostan bywa gorszy niż na obwodach normalnie gospodarowanych, a przez koła łowieckie, wskutek braku odpowiedniego dozoru.

W Waszej notatce paradoksalność jest tylko pozorna. Strzelba myśliwska jako nagroda nie byłaby na pewno dopuszczona na loterie, gdyby organizatorzy myśleli według innych przesłanek niż te, które powyżej starałem się wyjaśnić.

ONUFRY GRZMOT

Cenny dokument

W związku z artykułem „Muzeum Osobliwości i Pamiątek” powiadamy, że posiadamy w swoim skromnym zbiorze gazetę pt. „Głos Komunisty” Nr 149 (179), Kijów 31 sierpnia 1920 rok II. Oto kilka artykułów zamieszczonych w tej gazecie: „Z Gdańska do Warszawy”, „Nowa ofensywa”, „Echa z Polski”, „Konferencja pokojowa w Mińsku”, wiersz Stanisława Wołoskiego i „Z życia jeńców”.

Mając żytkę kolekcjonerską, przechowałem tę gazetę, gdy w roku 1920 byłem z rodzicami we Lwowie. Może ktoś zainteresuje się tym dokumentem.

LEON PRZYBYLSKI
Kraków, Czapskich 1/17

Jubileusz kolegów

„Dziennik Polski” obchodził 15-lecie swej działalności. Posypały się gratulacje, powinszowania, życzenia. Znalazło się wśród nich miejsce na ocenę, na uświadomienie i redakcji i społeczeństwu, tych wartości, jakie „Dziennik” reprezentował w ciągu tych piętnastu lat, na ocenę ewolucji, jaką przeszedł.

Przypomiano więc ową deklarację we wstępnym artykule, która zapowiadała wyjaśnianie ówczesnej rzeczywistości drogą obiektywnej informacji, dopomaganie państwu i narodowi w dźwignięciu z okupacji do nowej, lepszej, silniejszej Polski. Ta deklaracja wypełniła redakcja „Dziennika Polskiego”, jak to stwierdziło Prezydium WRN.

Problematyka podejmowana przez „Dziennik” była „zawsze głęboko związana z głównymi kierunkami rozwoju, nacechowana rzetelną troską o wszystkie sprawy nurtujące mieszkańców naszego grodu” — stwierdził Zbigniew Skolicki.

To nie jest pochlebstwo, lecz szczerą prawdą, jeśli byłby redaktor tego pisma, Ignacy Krasicki stwierdził z okazji 15-lecia, że „Dziennik Polski” to najbardziej krakowska gazeta. Pismo to zyskało tak

wielką popularność „dzięki szacunkowi dla czytelnika, dzięki swoim sposobom argumentowania, trafiającym do przekonania ludzi, swoją szlachetną ambicją popularyzowania prawdziwych wartości kulturalnych”.

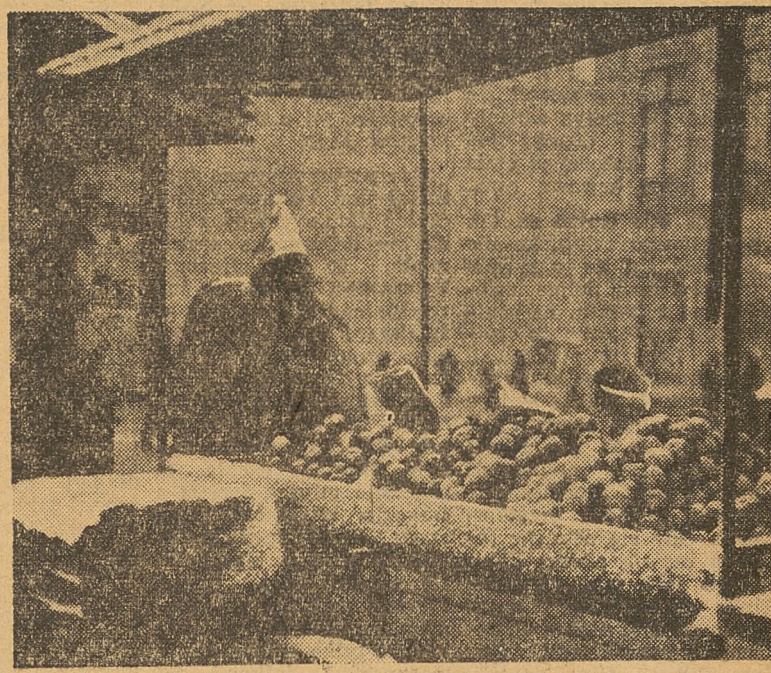
Na te wielkie osiągnięcia złożyło się wielu, wielu ludzi, którzy przewinęli się przez tę redakcję w ciągu 15-lecia. Można ich dzisiaj spotkać w wielu pismach na terenie całego kraju. To oni nadali piśmu kierunek, pchnęli je już w pierwszych latach na właściwe tory. Płynność kadr, ciągły napływ nowych talentów, wyszły na dobre „Dziennikowi”.

Numer jubileuszowy w 15-lecie działalności, przypominał niemal wszystkich współpracowników, wydobyl ich zaslugi. A nic tak nie przemija i nie zaciera się w pamięci ludzkiej, jak imię zdobyte na łamach pisma. Wiadomo, gazeta żyje zaledwie kilkanaście godzin. Tym właśnie różniło się 15-lecie od 10-lecia, że od-szukało wszystkich byłych współpracowników.

„Dziennik Polski” rozpoczął nowy okres. Po wielkich dniach jubileuszowych wraca do normalnej, twardej pracy.

K A C I K

reportażu fotograficznego



W następnym numerze ogłosimy listę nagród w konkursie fotograficznym

Konkurs rozpoczęty

W poprzednim numerze ogłosiliśmy na pierwszej stronie nowy konkurs fotograficzny pt. „Dole i niedole zimy”. Nasz letni konkurs cieszył się bez przesady ogromnym powodzeniem. Zima jest również okresem sprzyjającym fotografowaniu. Fotoamatorzy ograniczają się zwykle do zdjęć krajoobrazowych w tej porze roku. Nie dostrzegają natomiast scen na ulicach miast, miasteczek i po wsiach. Pokutuje przekonanie, że bez słońca w zimie zdjęcie niewiele warte. Jednakże nastroj zimy oddają najlepiej fotografie ukazujące całą gamę stanów pogody. Wymaga to oczywiście większego wysiłku, lepszego opanowania aparatu. Pokazujemy poniżej jedno z takich zdjęć nastrojowych.

Już w najbliższych numerach będziemy reprodukowali zdjęcia nadesyłane na Konkurs. Prace należy nadsyłać na adres: Redakcja „Zdarzeń”, Wielopole 1, Kraków.

„Jasiek, Picador i ja”

oto tytuł znanej książki naszego doskonałego jeźdźcy z czasów międzywojennych mjr. Adama Królikiewicza. Nadzwyczaj pochlebna recenzja z tej książki o ulubionych koniach Królikiewicza ukazała się w nr 9 „Il Cavallo Italiano”. Tłumacz p. Renzo Bomivento nie szczędził wielu słów uznania dla Królikiewicza i jego znanych koni, które roz-sławiły imię Polski nie tylko w Europie, ale i USA. P. Bomivento kończy swą długą recenzję — życzeniem, by Włosie mogli zobaczyć na Piazza di Siena jeźdźcę — Polaka tej klasy co mjr A. Królikiewicz.

UWAGA ZMOTORYZOWANI!

Zgłoszenia do organizowanego przez „Zdarzenia” pod opieką PZM-ol Klubu Posiadaczy Pojazdów Krajowych z terenu Krakowa są przyjmowane we wtorki i czwartki w lokalu Klubu Stowarzyszenia Dziennikarzy w sali Fontany, ul. Szczepańska 1 i p., w godzinach 16—17.

Zgłoszenia z terenu listowne przyjmuje redakcja „Zdarzeń” vide nr 3 „Zdarzeń” z bieżącego roku.

Polecamy • Polecamy

Sztuka współczesna

praca zbiorowa pod redakcją J. E. Dutkiewicza. Kilku krakowskich znawców sztuki podjęło się próby uporządkowania niektórych zagadnień teoretycznych i historycznych w tej książce. Poszczególne rozdziały omawiają kolorystykę i kompozycję w malarstwie polskim, nowoczesne malarstwo krakowskie. Znajduje się tu również esej o pięciu malarzach i grafikach słowackich.

Moralność i wychowanie

To zbiór artykułów młodych naukowców o charakterze dyskusyjnym na te tak obecnie aktualne tematy. Celem tej książki jest pobudzenie refleksji na tematy moralno-wychowawcze.

Stanisław Wyspiański

Wyd. „Arkady” Warszawa

H. Blumówna tak ocenia książkę Haliny Nelken o Wyspiańskim: „Autorka zdołała zapanować nad całością materiału ujmując go szczęśliwie w kilku punktach odpowiadających zarówno różnorodnym elementom twórczości Wyspiańskiego, jak i związanym z nimi zagadnieniom.

Książkę ozdobił 35 ilustracji oraz 8 tablic wielobarwnych, na wysokim poziomie.

Bajarka opowiada

Mamy w tej książce zbiór baśni z całego świata, obejmujących 40 narodów. Wśród nich wiele mało znanych lub całkiem nowych. Baśnie ilustrowała Maria Orłowska-Gabrys.

O nowoczesnym malarstwie francuskim

Wydawnictwo „Arkady” 1959

Autor, Roman Zrębowski, opowiada o swych kontaktach ze sztuką nowoczesną we Francji w pierwszej połowie XX wieku. Znajdujemy tutaj refleksje na temat impresjonizmu, sylvetki Cezanne’a, Picassa, nabistów, fowistów, Modiglianego, Soutine’a i Utrilla.

Helimadoc

powieść — Czytelnik — 1959

To jedna z ostatnich powieści Jarosława Hayliczka, świetnego kronikarza czeskiej prowincji. Ten przedwcześnie zmarły pisarz (1943) uzyskał trwałe miejsce w literaturze czeskiej. Powieść Helimadoc cieszyła się ogromnym powodzeniem.

Rudy Mojżesz

Wyd. MON — 1959

Treścią powieści Bogusława Mojżesza jest historia uciekiniera z hitlerowskiego obozu i „cudem żyjącej” żydowskiej dziewczyny.

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpłatnie). Redaguje zespół: naczelny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW E — 17

zdarzenia str. 9

KSIAŻKI WYLOSOWALI • KSIAŻKI WYLOSOWALI

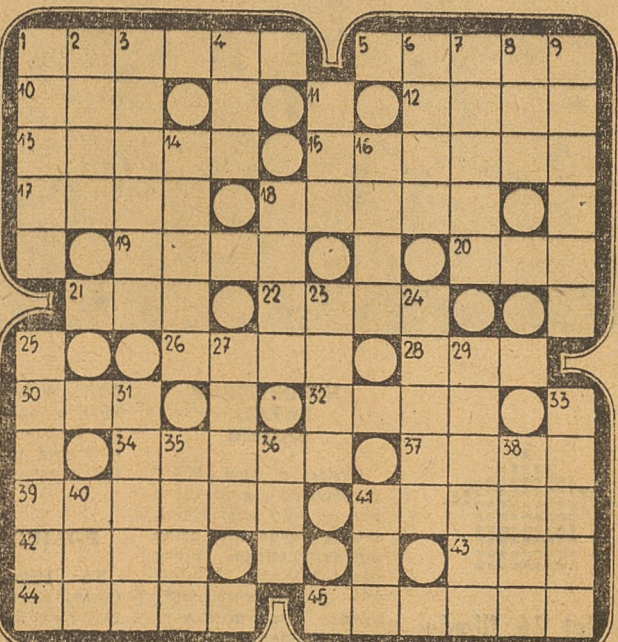
1. JACEK ADAMUS, Nowy Sącz, ul. Długosza 36, 2. HELENA MIKULSKA, Tarnów, ul. 18 Sierpnia 11/5, 3. PAWEŁ WESTRYCH, Kraków, ul. Szlak 13/5, 4. HELENA GAWLIK, Kraków 14, ul. Janowa Wola 9/2, 5. ZOFIA MAKOWSKA,

Pozio: 1. szczyt w górach Kaukazu, 5. oblicze, fizjonomia, 10. pływa po rosale, 12. tłuszcz roślinny, 13. dzień tygodnia, 15. znany dramat Juliusza Słowackiego, 17. kloce graniasto ociosane, 18. poeta polski, używający pseudonimu „El-y”, 19. osobliwy przedmiot, 20. zamek, 21. naczelnik turecki, 22. przełożony klasztoru, 26. pismo dyplomatyczne, 28. inicjały rewolucyjnej partii polskiej okresu międzywojennego, 30. „kocham” w języku martwym, 32. jednostka monetarna Kambodży, 34. duża łódź bez pokładu, 37. linia do przymocowywania statku do nabrzeża, 39. osoba, która ma zapłacić sumę weksla, 41. popularny trener naszych pięściarzy, 42. orzeźwiający napój, 43. rzeka jak Wista szeroka, 44. miasto w Turcji nad Morzem Śródziemnym, 45. chrząszcz żerujący pod korą drzew.

Pionowo: 1. czynność żniwiarza, 2. stolica Złotego Wybrzeża, 3. specjalista zajmujący się nauką o zwierzętach, 4. okres dziejowy, 6. wehikuły, ciągnięte przez konie, 7. tytuł znanej opery Sergiusza Rachmaninowa, 8. wyga sportowy, 9. inaczej: spożywać, konsumować, 11. inicjały organizacji młodzieżowej, 14. wyżyna rozciągająca się na Półwyspie Indyjskim, 16. imię powieściopisarki niemieckiej Seghers, 18. składnik powietrza, 23. wydobywa się z czajnika, 24. rzemieślnik wyrabiający tkaniny, 25. częśćka zeszytu, 27. rzeka graniczna Polski, 29. oddział wojska, stanowiący część kompanii, 31. to samo co niepokój, 33. łódź wisząca sporządzona ze sznurków, 35.

Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do 3 IV



TAJEMNICZY BOHATER

16 lat temu spłonęła niemal żywcem panna Selma Herbert, Amerykanka, która służyła w Londynie w Pomocniczym Korpusie Kobiecym. Działo się to w okresie hitlerowskich nalotów na stolicę Anglii. Ale Selma wcale nie została podpalona przez bombę. Zmęczona nieustanną pracą i bezsennością, spowodowaną bombardowaniami, pragnęła się pewnego dnia odświeżyć kąpielą. W łazience — jak to zwykle w Anglii bywa — zimą — panował dotkliwy chłód. Załączyła więc piecyk elektryczny. Od piecyka zajęła się na Selmie piżama z syntetycznego włókna. Na próżno próbowała ją gasić. Materiał wraz z ogniem jakby przylepił się do ciała. Na krzyk wbiegły przyjacielki. Ogień już zniknął. Natomiast ciało było jedną krwawą raną.

Nagą (nie wolno na tak poparzonego człowieka nie wkładać ani go okrywać) półprzytomną Selmę zaindukowano z trudem na sanitarkę i zawieziono do szpitala. Lekarze operowali natychmiast ale bez żadnej nadziei. Selma budząc się z uśpienia słyszała jak szepczą: „Nikt nie zdołał jeszcze ocalać mając 60 procent ciała zupełnie spalonego”. Straciła przytomność. Gdy się ocknęła, jedyną częścią ciała, którą mogła jako tako poruszać, była prawa ręka. Spojrzała na nią: dłoń z wypalonymi paznokciami. Selma dopiero teraz poczuła przejmujący ból. Krzyknęła. Pielęgniarka natychmiast zrobiła jej zastrzyk. Po zastrzyku zasnęła. Zbudził ją ból. Z trudem spojrzała w kąt pokoju, leżała na brzuchu — miała ograniczone niewiele pole widzenia. Lekko odwróciła głowę i jęknęła. „Nie płacz” — usłyszała męski głos. Na krzeselku obok łóżka siedział jakiś żołnierz. Mały, ciemny i kanclasty. Twarz trudno było rozeznaczyć. „Nie martw się, mała, Sammy jest przy tobie. Nie dam cię skrzywdzić”. — mówił żołnierz. Głaskał Selmę po włosach, aż usnęła. Odtąd, ilekroć się budziła, siedział koło niej ten obcy człowiek i przemawiał uspokajająco. Przychodził zawsze w nocy. W dzień widocznie pełnił służbę.

Był to okres najintensywniejszych nalotów niemieckich na Londyn. Selma nie można było operować, gdyż w czasie bombardowania często brakowało światła, a zabieg polegający na przeszczepianiu wielkich płatów skóry musiał trwać aż osiem godzin. Przewieźć ją na pro-

wincę było również ryzykowne; władze szpitalne nie chciały się tego podjąć. Skazana była więc Selma na powolną śmierć. Coraz częściej traciła przytomność: krew wyciekała przez ogromne rany z jej ciała, równocześnie przez te rany dostawały się do wnętrza związki trujące. To groziło uremą. Skazana zresztą była podwójnie. Naloty coraz częstsze, a o przeniesieniu do schronu nie było mowy. Aby ją dobić nie potrzeba nawet odłamka bomby. Wystarczył grad syjących się od podmuchu szyb. I wówczas to Selma zauważyła, że Sammy — nieznanym żołnierzem — podczas każdego nalotu — sam jeden w całym szpitalu — czuwa przy oknie, osłaniając jej ciało od odłamków szyb.

Gdy pastor pewnego dnia zaczął nad łóżkiem Selmę czytać długie ustępy z biblij — dziewczyna zrozumiała, że jest stracona. Tymczasem wieczorem jak zwykle nadszedł Sammy — żołnierz i śmiał się z jej pesymizmu. „Będziesz żyła. Nie damy ci umrzeć”. Półprzytomną Selmę uspokajał ten głos. Wierzyła już tylko Sammowi. Przeszło miesiąc trwała ta oscylacja między życiem a śmiercią. Większość tego czasu Selma spędziła w nieświadomości tego, co się wokół niej dzieje. Powstał problem z żywieniem jej. Wolno ją było karmić tylko sokami z pomarańczy i jajkami na miękko. W owym czasie te produkty zniknęły zupełnie ze sklepów angielskich. W szpitalu również ich nie miano. Ale Sammy podczas nocnych wizyt przychodził do łóżka chorej obłożony pomarańczami. Mówił: „W Anglii, nawet w Anglii, dostaniesz wszystko, jeśli znasz ludzi”. W czasie największych nalotów, gdy tylko Selma zapragnęła, pędził do dzielnicy Soho, aby tam wydobyć dla niej jakims cudem upragnione przez nią potrawy. Miała w tym okresie bardzo kapryśny apetyt. A przecież od tego apetytu w dużej mierze zależało dalsze jej życie. Selma sądziła, że ma poparzone całe ciało włącznie z twarzą, że nawet jeśli się zdoła uratować będzie na całe życie oszpecona. Sammy zauważył jej strach przed wszelkimi błyszczącymi powierzchniami. Bała się zobaczyć swoje kalectwo. Pewnego dnia zjawił się z lustrem. Przeczesał jej włosy a potem kazał spojrzeć w lustro. Twarz niezmienną. Poczula pierwszy raz chęć życia, którą już

niemal zupełnie straciła. Od dawna marzyła o śmierci. Chciała przestać się męczyć i prosiła siostrę o mocny usypiający na wieki zastrzyk. W chwilach przytomności próbowała wypytować dziwnego żołnierza, opiekującego się nią jak małym dzieckiem, kim właściwie jest, jak się nazywa. Unikał odpowiedzi. Wreszcie lekarze zdecydowali, że Selmę należy przewieźć z Londynu na prowincję. Bez względu na ryzyko. Bombardowania stawały się coraz częstsze. Szybko sypały się zbyt gęsto, aby od odłamków mógł dziewczynę osłonić swym ciałem — Sammy. „Pojadę z tobą” powiedział. I rzeczywiście widziała go ciągle — w chwili gdy wnoszono ją do ambulansu i potem w ambulansie, kiedy od czasu do czasu odzyskiwała przytomność, wreszcie wyładowali w szpitalu w Oxfordzie.

W ambulansie widziała go po raz ostatni. Potem, gdy wstała, mówiono jej, że próbował ją odwiedzić jakiś żołnierz, ale go ze względu na jej stan nie dopuszczono do łóżka. Przeszła wielką operację przeszczepiania skóry. Po długiej kuracji opuściła szpital jakby na nowo narodzona. Przestała być apatyczna. Kochała życie. Pięła się po szczeblach kariery szybciej niż jej koleżanki. Została nawet oficerem — doradcą Eisenhowera. Obecnie pracuje jako zastępca dyrektora wielkiego hotelu. Do roku 1954 miała ograniczoną bardzo pamięć przeszłych wypadków. Właściwie pamiętała bardzo, bardzo mało. Dopiero znajomy lekarz — psychiatra podjął się leczenia i — Selma całkowicie odzyskała pamięć. Doskonale teraz przypomina sobie małego ciemnego, kanciastego żołnierzyka, który jak potrafił ratował jej życie. Niestety żadnych informacji o tym człowieku nie udało jej się zebrać mimo usilnych poszukiwań. Zdawało jej się więc, że może istnienie tego człowieka jest po prostu urojeniem, ale koleżanki, które pielęgnowały ją w szpitalu, potwierdziły istnienie nieznanego opiekuna. Co więcej, lekarze twierdzili, że bez opieki Samma — Selma byłaby na pewno zgineła. Do niedawna wydawało się, iż ta niezwykle romantyczna przygoda nie będzie miała szczęśliwego końca, że Selma nigdy nie spotka Samma. Tymczasem stało się inaczej. Ale to już inna historia. Opowiemy ją Wam w jednym z najbliższych numerów.

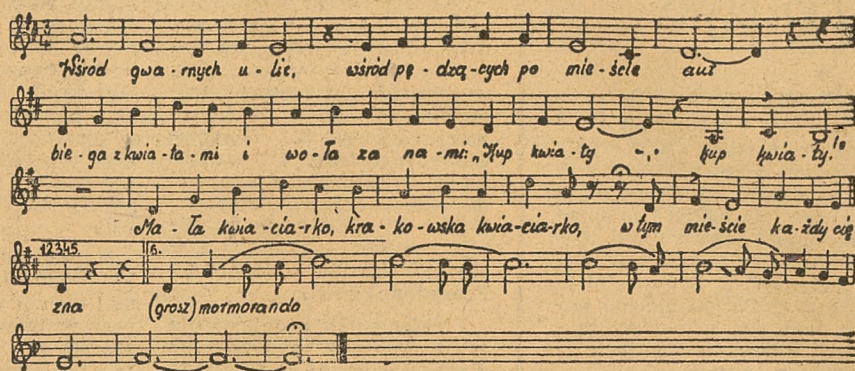
Aktualną piosenkę „Zdarzeń” nada Krakowska Rozgłośnia Polskiego Radia w sobotę 30 bm. o godz. 18 i w poniedziałek — 1 lutego o godz. 12.15. O tych samych porach powtórzona zostanie równocześnie piosenka z poprzedniego tygodnia pt. „Zakochani”.

Słowa: TADEUSZ ŚLIWIAK

Muzyka: JERZY GERT

KRAKOWSKA KWIACIARKA

wyd. w „Śpiewamy i tańczymy” (w nr 17)



1. Wśród gwarnych ulic, wśród pędzących po mieście aut biegną z kwiatami i woła za nami „Kup kwiaty, kup kwiaty”. Mała kwiaciarka, krakowska kwiaciarka, w tym mieście każdy cię zna.

Refren:

Kup moje kwiaty, mam ich cały tu wielki kosz. Fiołki lub groszek kup, bardzo cię proszę. W Krakowie, w Krakowie piękne dziewczęta, więc o nich pamiętaj, kup kwiaty im choć za grosz.

2. Ulice stare i zaułki, gdzie gołąb śpi, ciebie, kwiaciarko, i czarny twój warkocz kochają, kochają. Twoja piosenka i kwiaty w twych rękach to uśmiech deszczowych dni.

Refren: Kup moje kwiaty...

3. Za parę wiosen bardzo będzie nam ciebie brak. Rzucisz swe kosze i fiołki i groszek śpiew zgaśnie i jaśmin. Serce i warkocz dasz komuś, kwiaciarko, i kto nam zaśpiewa tak.

Refren: Kup moje kwiaty...



LOLLO — LOREN

Dwie rywalki — dwie panie L — Zofia Loren i Gina Lollobrigida mają wystąpić w jednym i tym samym filmie jako zgodne partnerki. Tytuł obrazu: „Godzina 16 — najmłodszy sąd”. Reżyserować będzie de Sica. W tej chwili ten świetny reżyser i aktor kończy realizację filmu: „Pan pułkownik i tak dalej”, z Anitą Ekberg.

VALENTE WE WIEDNIU

Słynna piosenkarka Catherine Valente odbywa tournée po Niemczech Zachodnich. Następnie ma się udać do Wiednia.



MARLENA W TELEWIZJI

Sex-babcia, piosenkarka i aktorka Marlena Dietrich, występująca ostatnio w Paryżu, zgodziła się po raz pierwszy w życiu na udział w widowisku telewizyjnym reżyserowanym przez Orsona Wellesa. Do tychczas Marlena była wielką przeciwniczką telewizji.

ADRESY AKTORÓW

Następna porcja tych adresów: Jean Simmons — 890 bel Air Road Los Angeles 24 California USA. Clark Gable — 4525 Petit Street Encino California USA. Maurice Ronet („Winda na szafot”) — 25, Fg St. — Honore, Paris 8 Francja. Sonia Ziemann — Berlin — Dahlem, Bitterstrasse 37.

ZWYCIĘŻYŁO ZACOFANIE

Ministerstwo Zdrowia w Indiach zabroniło sztucznego przerywania ciąży wbrew zaleceniom wydanym w tej sprawie przez Hinduskie Stowarzyszenie Lekarzy i interesom całego społeczeństwa. W Indiach prześludnionych straszliwie i ciągle jeszcze zacofanych gospodarzy, wiele osób po prostu głoduje a nawet, mierza z głodu.

dzia”. W kołach literackich — dziennikarskich i filmowych stolicy, rozprawa budzi wielkie zainteresowanie.

POLIURETAUM

To będzie zupełnie nowe tworzywo sztuczne. Nad jego otrzymaniem pracują łódzcy uczeni. Z tworzywa można wytworzyć cpo-ny samochodowe, wytrzymujące 200 tysięcy kilometrów przebiegu, oraz produkować wielopodobne, niemające się materiały.

NIEDŹWIEDŹ PRZED SADEM

Chodzi o film „Biały niedźwiedź”, a raczej o pomysł do tego filmu, trochę chyba zbyt ostro potraktowanego przez naszą krytykę. Właściwie proces warszawski między młodym krytykiem Waldemarem Kilwilem i dziennikarzem Adamem Wysockim oraz Robertem Azderbalem, który zaskarżył dwóch pierwszych panów, czując się obrażony zamieszczoną przez nich notatką, dotyczącą pomysłu do „Niedźwiedzia”.

16 lat 16 filmów

Krystyna Kaufmann — aktorka niemiecka ma podobno 16 lat i wystąpiła już 16 razy w filmie. Przedstawiamy „jubilatkę” w jubileuszowym skoku.

„Floridont”

Patent P. R. 36126

JEDYNA PASTA DO ZĘBÓW ZAWIERAJĄCA DOZOWANE ZWIĄZKI FLUORU SODU I GLINU (DLATEGO W PASTYLKACH) — ODKAŻA JAMĘ USTNĄ, POLERUJE ZĘBY, NIE USZKADZAJĄC SZKLIWA. — FLUOR ZAWARTY W PASTYLKACH PASTY DO ZĘBÓW FLORIDONT — CHRONI TWĘ ZĘBY PRZED PROCHNICĄ.

Wylączny wytwórca:

CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

„Floridont”

w KRAKOWIE



— A gdzie jest Florek?
— Z pewnością czyści ci zęby Floridontem.